Nr. 270. Lwów — Sobota dnia 25 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Katarzyny | Joanna Złot.
Jutro: A. 27 po Świąt. | N. 26 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 28
Zachód „ „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m. 39
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 listopada.

Deklaracyę rządową uwieńczono w obu Izbach hucznymi oklaskami, które kilkakrotnie się powtarzały, jak gdyby ci, którzy je bili, chcieli zaznaczyć, że nie robią tego dla czczej formy i towarzyskiej uprzejmości, ale z serca i dla wyrażenia swego szczerego zadowolenia. Ale bo też zasługuje na nie naprawdę deklaracya rządowa. Zdołano w niej zamknąć wszystko, co jest wspólnym wyrazem dążeń wszystkich trzech umiarkowanych stronnictw, a nie wstawiono nic takiego, coby przemawiało przeciw tym wspólnym dążeniom. Więc projekt reformy wyborczej rząd wniesie, ale taki, który będzie postępem i rozwojem dzisiejszego stanu rzeczy, nie zaś niebezpiecznym eksperymentem socyalistycznym. Projekt ten nie naruszy ani stanu mieszczańskiego, ani stanu chłopskiego— i tych obu warstw, tak ważnych w życiu państwa, nie utopi w morzu robotniczem, zawsze niepewnem, zawsze skłonnem do lekkomyślnych zmian. Inne reformy, jak walutowa, podatkowe, sądowe etc. rząd także podejmie, a podniesienie ekonomicznego bytu państwa, jakoteż utrzymanie jego potęgi mocarstwowej i jego zbrojności będzie miał ciągle na oku. Przeciw zaś tym, którzy burzą spokój, szerzą waśń, jątrzą jedne warstwy na drugie, wystąpi energicznie.

Tym ustępem deklaracyi oświadczył nowy rząd, że solidaryzuje się zupełnie z wprowadzonym przez dawny rząd stanem wyjątkowym w Pradze, a ten fakt pokazuje, że ów krok hr. Taaffego przeciw młodoczechom nie był wcale lekkomyślnie wybrany, skoro nowy gabinet podziela zupełnie zdanie swego poprzednika, jakkolwiek mógłby przecie łatwo wyprzeć się wspólnictwa na tem polu.

Z tem wszystkiem deklaracya ta wywołała małą secesyą w klubie Hohenwarta. Nie można się temu dziwić. Klub ten składa się z trzech części: 1) z wielkich właścicieli z Czech i Morawy; 2) z katolickich posłów alpejskich i 3) z posłów południowo-słowiańskich. Każda z tych części tworzyła w klubie osobną sekcyą i obradowała osobno, a tylko na rzadkie klubowe posiedzenia schodziły się wszystkie trzy sekcye. Otóż trzecia sekcya — słowiańska — oddzieliła się teraz od klubu Hohenwarta, bo ją zraziło to, że w deklaracyi rządowej nie ma nic, coby zapewniało, że rząd będzie dążył do równouprawnienia wszystkich ludów Monarchii. Rząd jednak zastrzegł się wyraźnie, że nie dotknie żadnych innych spraw politycznych przed załatwieniem reformy wyborczej. Więc na polu językowem będzie *status quo*, a tego sobie nie życzą Słoweńcy, stąd ich secesya. Nie osłabi ona jednak koalicyi tak znacznie, żeby mogła zaważyć na szali wypadków.

Czynem prawdziwie dobrym i bardzo koniecznym rozpoczął p. Plener swe urzędowanie. Chcemy wierzyć, że ludzkie uczucie, które skłoniło go do powiększenia płacy robotników salinarnych, będzie nim kierowało w całej jego działalności na stanowisku ministra skarbu, a w takim razie zasłuży on na wdzięczne uznanie wszystkich przedlitawskich krajów. Petycya robotników salinarnych, wymownie przedstawiająca ich ciężkie położenie, już rok temu znalazła się w ministeryum finansów, ale p. Steinbach tak był zajęty reformami, które nie należały do niego, że nie miał czasu zastanowić się nad prośbą podwładnych mu robotników.

Praca w salinach i warzelniach jest ciężka, szkodliwa zdrowiu i źle opłacana. Aby o tem przekonać, podejmy tu krótki opis saliny połączonej z warzelnią, to jest nie Wieliczki, ani Bochni, lecz takiej fabryki, która wyrabia topki soli.

W głębi ziemi, czasami bardzo głęboko, znajduje się gruby pokład soli, połączonej z iłem, gipsem, gliną i różnemi solami, naprzykład z glauberską. Jest to właściwie nie pokład soli, lecz słona warstwa ziemi. Wydobywać jej na powierzchnię i tu z niej sól wyciągać nie opłaci się, więc górnicy używają innego sposobu. Kopią najpierw głęboką studnię aż do owej solnej warstwy, potem już w niej robią długie a wązkie korytarze w szachownicę, tak, że powstaje coś w rodzaju niskiej pieczary, opartej na mnóstwie słupów, a mającej powierzchni dwa do trzech morgów. Następnie zalewają tę pieczarę wodą z rzeki lub stawu i tak ją zostawiają na parę tygodni. Woda żre słupy i ściany pieczary, i sama też trochę wsiąka w głąb ziemi, od czego między zwierciadłem wody a sklepieniem pieczary powstaje próżnia. Wówczas górnicy pływają na tratwie po tem podziemnem jeziorze, nieprzedzielonem już słupami, bo one całkiem rozmokły, — pływają i mącą wodę, co się nazywa ługowaniem. Kiedy już woda zawiera przeszło 30 proc. soli, natenczas jest nasycona, to znaczy, że więcej soli już się w niej nie rozpuści. Wówczas zostawiają ją w spokoju, aby się ustała; górnicy wychodzą na świat Boży po pracy ciężkiej i zawsze niebezpiecznej, bo miękkie sklepienie obrywa się kawałami i może tratwę zatopić, albo znów w dnie pieczary powstanie szczelina, idąca gdzieś w przepaściste głębie, i wtedy na jeziorze formuje się wir, który i tratwę może porwać. Pomijając jednak niebezpieczeństwa tej roboty, jest ona zawsze bardzo przykra z powodu ciężkiego powietrza, nasyconego wonią różnych soli, glin i siarki, oraz dlatego, że praca się odbywa w zimnem bagnie, pod deszczem kropli, spadających ze sklepienia.

Kiedy się woda ustoi, że nie ma w niej ziemnych części, parowe pompy pędzą ją rurami do osobnego budynku, — do warzelni, gdzie ona prosto wlewa się do kotłów, pod którymi ogień gaszą zaledwie raz na kilka tygodni, mianowicie wtedy, gdy na wewnętrznych ścianach kotłów narośnie gruba warstwa tak zwanego „omoku“, który trzeba wyskrobać. Kotły mają kształt płytkich tac; głębokość ich mniej więcej pół metra, długość i szerokość po kilka metrów, a dno całkiem płaskie. W nich woda zawsze się gotuje, a przypływ jej rurami tak jest uregulowany, że przybywa tyle, ile ubywa przez parowanie. Właśnie przez owo parowanie sól zawarta w wodzie krystalizuje się i opada na dno w postaci białego piasku, a robotnik ściąga ją do brzegu dużą gracą na długim kiju, i choć pracuje w gorącej parze, musi szybko się zwijać, aby sól nie przystała do dna.

Zgarnięty piasek solny odwozi taczką inny robotnik do oddziału, w którym robią się topki. Tu gorąco takie, jak przy kotłach, bo rzędami, jak szafy w bibliotekach, stoją piece do suszenia topek, a między piecami ciągną się długie koryta pełne solnego piasku. Robotnicy w samych jeno koszulach, z otwartemi piersiami, z zakasanymi rękawami, czerwoni ze zmęczenia i gorąca, drewnianymi młotkami nabijają piasek do blaszanych form, wylanych we środku szklistą powłoką kanifoli. Topki wyjęte z formy, wnet idą do gorącego pieca, a gdy tam po paru godzinach wyschną i stwardnieją, ci sami robotnicy obowiązani są wózkami na szynach wywieźć je do magazynu i ustawić w regularne piramidy, łatwe do rachowania topek.

Rzekliśmy, że robota trwa dzień i noc bez przerwy kilka tygodni, bo na krótko ustaje wtedy dopiero, gdy trzeba oczyścić kotły z „omoku“, którym p. Steinbach częstował naszych rolników zamiast soli bydlęcej, a oni słusznie nie chcieli przyjąć tego prezentu, bo w „omoku“ prawie nie ma soli kuchennej, natomiast są różne inne substancye, krystalizujące się nieco później od soli kuchennej, więc gips, wapno, sól glauberska, siarka i t. d. Robotnicy są dzienni i nocni, każda zmiana pracuje bez przerwy 12 godzin w gorącu afrykańskiem, na przeciągach strasznych, powstających za lada otwarciem drzwi, w powietrzu parnem, nasyconem solą, słowem w warunkach szkodliwych zdrowiu. To też każdy z nich skarży się na reumatyzmy, wielu kończy paraliżem. A płatni są różnie: palacze i gracownicy dziennie, i ci zarabiają po 20 kilka reńskich miesięcznie, formownicy zaś od sztuki, przyczem odlicza się im każda topka, która pękła w piecu, albo się zepsuła w magazynie. Ci zarabiają najwięcej 60 centów dziennie, 5 centów za godzinę czy to w dzień, czy w nocy. Wszystkie ustawy, wydane w ostatnich czasach na korzyść robotników fabrycznych, dla nich nie istnieją.

Tak wyrobiona topka soli, licząc wszystkie zgoła wydatki na drzewo, pensye, zarobki, amortyzacyę maszyn i t. d., kosztuje około pół centa, rząd zaś bierze za nią dziewięć centów i w samej Galicyi sprzedaje topek czterdzieście kilka milionów rocznie, więc dochód ma taki, że śmiało może polepszyć dolę swych robotników. P. Plener powiększył zarobek ich o 10%. Niezaprzeczenie, jest to niewiele, lecz w tem bieda, że im mniej da monopol solny, tem więcej trzeba dołożyć do budżetu z podatków.

Otrzymujemy następujące pismo: —

Wiedeń 22 listopada.

Szanowna Redakcyo!

Od niejakiego czasu pozwalają sobie liberalne dzienniki niemieckie wycieczek wysoce ubliżających Stolicy św. — a zdolnych obudzić największą trwogę w katolikach polskich! — *Neue Freie Presse* w N. z d. 19 t. m. umieściła artykuł wstępny pod tytułem: „der neue Dreibund“, w którym zarzuca Stolicy św., jakoby też związała się z Rosyą i Francyą przeciwko trójprzymierzu — a szczególnie względem monarchii Austro-Węgierskiej zajęła stanowisko wprost nieprzyjaźne. Według tego dziennika, ma Stolica Apostolska poświęcić katolików polskich w Rosyi, wprowadzając w prowincyach polskich język rosyjski do nabożeństwa dodatkowego.

Dziś właśnie, podczas posłuchania, udzielonego ks. prałatowi Chotkowskiemu, ks. drowi Kopycińskiemu i podpisanemu przez jednego z najwyższych dostojników Kościoła — zostaliśmy upoważnieni oświadczyć publicznie, że w tych wszystkich zarzutach, podnoszonych przez prasę liberalną przeciw Stolicy św., nie ma ani jednego słowa prawdy, że owszem Ojciec św. nigdy nie zezwoli na wprowadzenie języka rosyjskiego do liturgii i że wszystkie te kalumnie rzucane są z umysłu, aby osłabić zaufanie Polaków do Stolicy Apostolskiej! — Mogę zapewnić, że oświadczenie powyższe pochodzi z **najkompetentniejszego** źródła.

Upraszając o łaskawe umieszczenie powyższych słów w łamach *Przeglądu*, kreślę się

Z wysokiem poważaniem

ks. Leon Pastor, poseł do Rady państwa.

KORESPONDENCYE.

Praga 19 listopada.

(*k*) Trzeci miesiąc już żyjemy tu w „stanie wyjątkowym“. Przez ten czas w usposobieniu ludności tutejszej zachodziła kilkakrotnie zmiana. Po pierwszem przerażeniu, wywołanem zaprowadzeniem stanu wyjątkowego, nastał okres bezsilnego gniewu na rząd i Niemców, potem sprawa reformy wyborczej zaprzątnęła wszystkie umysły. Czesi, widząc przestrach Niemców z powodu projektu tej reformy, nie mogli się powstrzymać od wybuchów radości, o stanie wyjątkowym zapomnieli wszyscy. Teraz minęła już i ta gorączka i życie idzie spokojnym trybem. Zewnętrznych śladów stanu wyjątkowego nigdzie nie widać, tak, że cudzoziemiec, nie znający stosunków austryackich, czytając siarczyste mowy posłów czeskich i skargi na gwałcenie praw obywatelskich, zapytałby w zdumieniu, przybywszy do Pragi, na czem te gwałty polegają, skoro w żadnem z miast niemieckich ani francuskich obywatele nie cieszą się większą swobodą aniżeli tutaj. Całą doniosłość stanu wyjątkowego i zmianę, jaką on wywołał, dostrzedz może tylko ten, kto uważnie czyta dzienniki czeskie, a zwłaszcza *Narodni Listy*. Oto zmieniły one zupełnie sposób pisania, przestały szczuć i omawiają kwestye bieżące w tonie o wiele przyzwoitszym. Oczywiście łudziłby się ten, ktoby sądził, że odtąd *Narodni Listy* stale zatrzymają ten sposób pisania. Niech jutro zniesiony zostanie stan wyjątkowy a pojutrze wrócą one do swych dawnych, fajerwerków. Zresztą powód tej zmiany jest bardzo prozaiczny, o czem tu powszechnie wiedzą i mówią. Właściciel *Narodnich Listów* p. Gregr prócz tego dziennika nie ma innego majątku. Ale ten dziennik przynosił mu przeszło 60 tysięcy czystego rocznego dochodu, i pozwalał prowadzić życie prawdziwie magnackie. Po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego mówiono przez kilka dni głośno o tem, że władza zamknie wydawnictwo *Narodnich Listów*. Przeraził się tem p. Gregr, bo z zamknięciem dziennika utraciłby ten kolosalny dochód i musiałby wrócić do swych bardzo skromnych stosunków. To też w jednej chwili zmienił sposób pisania i podobno udał się do władzy z prośbą, aby mu nie zamykała dziennika, gdyż on teraz już całkiem inaczej pisać będzie. Tym postępkiem zraził sobie p. Gregr wielu dotychczasowych zwolenników, którzy widzą, że ostatecznie w całej polityce młodoczeskiej nie wielkie idee grają główną rolę, ale interes. Zmiana frontu *Narodnich Listów* była tak widoczną, że staroczeska *Politik* z ironią napisała te słowa: „Pan Gregr, jak widzimy, bardzo ostrożny jest wtedy, gdy idzie o jego kieszeń, ale natomiast rozrzutnym jest wtedy, gdy może igrać interesami narodu“.

Bądź co bądź jednak ta zmiana w *Narodnich Listach*, jakimkolwiek jest jej powód, wychodzi społeczeństwu czeskiemu na dobre. Dziś przynajmniej ludzie rozsądni, patrzący dalej w przyszłość, mogą przyjść do głosu. Dawniej *Narodni Listy* wzywały młodzież uniwersytecką do ukamienowania swych profesorów za takie mowy, jakie wygłosili przed kilku dniami profesorowie Tomek i Braf na wieczorku, urządzonym przez tutejszą czytelnię akademicką. Profesor Tomek, najznakomitszy z dzisiejszych historyków czeskich, karcił młodzież za nadużywanie wolności akademickiej i w dalszym toku tak powiedział: „Pochlebiają wam, nazywają was nadzieją społeczeństwa. Jest w tem dużo prawdy, ale pamiętajcie o tem, że ten wyraz „nadzieja społeczeństwa“ nie oznacza nadziei spełnionej.“

Prof. Braf zaś przestrzegał młodzież przed kłamliwymi ideałami i wykazał całą niedorzeczność przedwczesnego oddawania się polityce. Młodzieży uniwersyteckiej to nie przystoi, do odgrywania roli politycznej bowiem trzeba się przygotować sumienną nauką.

Ludzie, którym dobro „złotej Pragi“ leży na sercu, zasmuceni są bardzo ustąpieniem burmistrza dr. Scholza z tej godności, którą on przez lat sześć piastował. Trudno bowiem wymarzyć sobie lepszego zwierzchnika gminy. Rozumny, spokojny a przytem sprężysty, umiał dr. Scholz zachować godność reprezentacyi stołecznej, pomimo że zasiada w niej sporo wichrzycieli młodoczeskich. Przytem był on idealnym administratorem, wprowadził ład w finanse miejskie i umorzył część długów gminnych. Za jego rządów Praga podniosła się znacznie i wypiękniała, to też wszyscy obywatele kochający miasto pragnęli, aby dr. Scholz pozostał nadal burmistrzem, co ostatecznie było rzeczą łatwą, gdyż staroczesi mają jeszcze większość w radzie. Tymczasem niestety część staroczeskich rajców zwinęła, jak to mówią, chorągiewkę, a nie chcąc jawnie przerzucać się do młodoczeskiego obozu, nie miała odwagi pozostać przy dawnym sztandarze. Gdy przyszedł dzień wyboru prezydenta, siedmiu rajców nie przyszło na posiedzenie, z pozostałych zaś 83 tylko 41 oddało swe głosy na dr. Scholza, młodoczesi głosowali na swego kandydata, który oczywiście pozostał w mniejszości, a kilku staroczeskich radnych oddało białe kartki. Nikt zatem nie otrzymał absolutnej większości, musiano więc zwołać drugie posiedzenie celem dokonania wyboru. Zanim jednak przystąpiono do głosowania, odczytał przewodniczący list dr. Scholza, w którym on oświadcza, że składa mandat radziecki. Wobec tego nie można było na niego wcale głosować, staroczesi zaś zawarli z młodoczechami kompromis i burmistrzem wybrano młodoczecha, architektę Gregora.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 24 listopada. Po deklaracyi, złożonej przez prezesa gabinetu ks. Windischgraetza, zażądał młodoczech p. **Herold** głosu. Prezydent Chlumecky oświadczył, iż w myśl regulaminu Izby nie może teraz udzielić głosu. Herold odwołał się do Izby, która znaczną większością oświadczyła się za prezydentem. Za udzieleniem głosu p. Heroldowi głosowali młodoczesi, staroczesi, Słoweńcy, Kroaci, antysemici, i narodowcy niemieccy. P. Herold postawił tedy należycie poparty nagły wniosek o bezzwłoczne otwarcie dyskusyi nad deklaracyą rządową. Motywując nagłość wniosku swego, wykazywał p. Herold, że naród ma prawo domagać się, aby program rządowy bezzwłocznie omówiono, tem bardziej, że obecny rząd uwzględnia tylko kilka stronnictw. Ze wszystkich Słowian tylko jedni Polacy mają swą reprezentacyę w gabinecie. Słowianie dziś już oświadczają, iż nie mają najmniejszego zaufania do rządu.

P. **Kaizl** popierał wniosek Herolda.

P. Dawid **Abrahamowicz** sprzeciwił się uchwaleniu nagłości wniosku p. Herolda. Do przeprowadzenia dyskusyi nad deklaracyą rządową będzie dość czasu przy debacie nad prowizoryum budżetowem.

P. **Fanderlik** popierał wniosek Herolda i zarazem oświadczył, iż staroczesi zajmą w obec rządu opozycyjne stanowisko.

P. **Heilsberg** imieniem lewicy sprzeciwił się uchwaleniu nagłości.

Dr. **Lueger** wyraził życzenie, aby rząd bezzwłocznie oświadczył, kogo rozumieć należy pod „żywiołami destrukcyjnymi“ o których jest mowa w deklaracyi rządowej.

Przemawiali jeszcze pp. Laginja, Vaszaty, Bianchini, poczem przystąpiono do głosowania i **179 głosami przeciw 81 odrzucono nagłość wniosku Herolda.**

Za nagłością głosowali młodoczesi i staroczesi, Słoweńcy, Kroaci, narodowcy niemieccy, antysemici, Kronaweter, tudzież dwaj Rusini pp. Romańczuk i Teliszewski.

Następnie rozpoczęto dalszy ciąg debaty nad wniesionym jeszcze przez hr. Taaffego **projektem reformy wyborczej**, tudzież nad wnioskami poselskimi dotyczącymi tej sprawy. Na wniosek Heilsberga zamknięto dyskusyę. W obec tego, że rząd zapowiedział wniesienie nowego projektu reformy wyborczej, wykreślili się z listy mówców wszyscy posłowie zapisani do głosu *contra*, a przemawiali tylko pp. Hauck i rękawicznik Brzeznowsky (młodoczech), ten ostatni po czesku, zapowiadając zarazem, iż nigdy w innym języku przemawiać nie będzie.

Wszystkie wnioski dotyczące reformy wyborczej odesłano do specyalnej komisyi, którą na wniosek p. Romańczuka powiększono z 24 na 36 członków.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Rząd wniósł kilka przedłożeń, a mianowicie przedłożenie o budowie kolei z Halicza do Ostrowa, o nabyciu przez państwo wszystkich

---

10)

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego*.

(Ciąg dalszy).

Przeprawiwszy się przez Jumnę promem jak nasze wiejskie, stanąłem przed dużym ogrodem. U wejścia wznoszą się jedna za drugą dwie bramy łukowe, obie budowane z czerwonego delhijskiego kamienia. Prosto od nich pośród cyprysów i bujnych egzotycznych krzewów wiedzie szeroka aleja, na końcu której bieleje już z dala grobowiec. Koloryt i perspektywa niezrównane. Idziemy długo pośród zieleni, środkiem alei białe marmurowe baseny z wodą, na której lilie białe kwitną i rozkładają swe liście szerokie. Kilku ciemnych ogrodników pielęgnuje troskliwie kwiaty i krzewy ogrodu.

Na wysokiej i bardzo obszernej platformie znajduje się w środku właściwy grobowiec: Taj. Nad nawą główną, do której wiedzie bizantyński portyk, wznosi się wysoka kopuła sklepiona ciosami białego marmuru. Po czterech stronach mniejsze ostrołukowe portyki, na rogach platformy cztery wysmukłe minarety. Wszystko od dołu do góry białe jak śnieg. We włoskich budowlach nie napotkałem tego, widocznie klimat Włoch źle wpływa na marmur. Tutaj wybielowane wszystko podzwrotnikowem słońcem jak najpiękniejszy batyst. Białość ta za oczy chwyta i zadziwia. Szczegóły znów koronkowe delikatniejsze jak w Delhi i bogatsze. Inkrustacya kolorowymi marmurami jest wszędzie; rysunek tak drobny i zawiły, że wydaje się niemożliwością w twardych marmurach. Widocznie tkliwe uczucie biednego Jehana zmiękczyło i kamień.

Do tej więc całości przy świetle księżyca, przy podnoszących się nad Jumną mgłach białych — mogą Anglicy i wzdychać i rymować.

Ma jednak Taj i swą słabą stronę, a nią jest symetrya. Niczby to wreszcie nie szkodziło, bo w pomnikowych dawnych dziełach jest ona wszędzie i być musi, ale nigdzie tak w oko nie wpada jak tutaj. Symetrya w dole, symetrya w środku, w górze, z boków, na kopule, w układzie ciosów, na ścianach w rysunku inkrustacyi, w drzwiach lewych jak i prawych, wszędzie i bez końca widziana — męczy. Niemniej jednak całość jest imponująca i śliczna. Po bokach platformy są dwa meczety otwarte, także symetryczne i białe.

W grobowcu na środku samym stoi sarkofag Jej — przy boku, mniejszy, skromniejszy — Jego. Zwykły epilog naszego życia — i choćby najgorętszych uczuć...

Dłużej tu zabawiłem, bo znów mię nęciła i zieleń i cisza. W mieście, wszędzie pierwsze miejsce zajmuje forteca, a wewnątrz dawne pałace. Tutaj, tak jak w Dżejpur imponują one rozległością i ilością budynków. Są sale audyencyonalne mniejsze i większe, mieszkania chanów, łazienki, pawilony, labirynt dziedzińców i krużganków. Znów gmachy nowe i ten przepych urządzenia, którego ślady do dziś pozostały i to, co dawnych satrapów cechowało wszędzie: myśl każdą zmieniano w czyn. I rosły bajeczne budowle tak rzymskich Cezarów, jak szachów Wschodu.

Zwróciły bardziej moją uwagę olbrzymie dziedzińce marmurowe, gdzie sztucznie napuszczano wodę dla morskich bitew, jak w rzymskiem Koloseum. W innem znów miejscu, u podnóża terasy, marmurowa szachownica wielkości dużej sali. U góry siedzący cesarz grał na niej partyę szachów żywemi figurami. Że taka partya piękną była w kostyumach Wschodu i w takiem jak tam otoczeniu, wątpić nie można.

Na boku czerwone budowle fortu, gdzie duża wojskowa załoga przebywa, przeważnie z samych Anglików złożona. Od czasu rewolucyi w roku 1857, cypayów tu nie trzymają. Na dziedzińcach wszędzie piramidy kul działowych i działa starego systemu. Naprzeciw fortu po drugiej stronie szerokiej drogi, jest moszea podobna do delhijskiej, może bogatsza w architekturze, lecz znacznie mniejsza od tamtej. W mieście i w okolicy jest jeszcze bardzo wiele ładnych i ciekawych budowli, ale nie zapominajmy, że czerwiec jest w Indyach, że słońce niemiłosiernie pali i że siły człowieka fizyczne i intellektualne — mają swoją granicę.

Zażywając chininę, trzymałem się dotąd doskonale; lecz głowę miałem już zmęczoną i najbardziej doznałem tego uczucia w Agrze. Dzisiaj, jak rozpamiętywam mą podróż, przychodzi mi na myśl, czy tego stanu umysłowego osłabienia nie spowodował nieszczęsny cicerone. Zniechęcił mię swoją francuzczyzną. Recytując przez kilka godzin, swoją drogą bardzo ciekawe rzeczy, tak mnie zmaltretował, że już nic nigdzie widzieć nie chciałem — i tylko o spoczynku marzyłem.

Znam ludzi wytrzymalszych na wiedzę, n. p. takich: którzy, po raz pierwszy zwiedzając galeryę obrazów, zatrzymują się po kolei przed każdym obrazem szkoły staro-włoskiej lub flamandzkie—przypatrują się dokładnie treści, zapamiętywują z katalogu nazwisko artysty. Czy po opuszczeniu galeryi nie mają w duszy jednego obrazu: kapusty z grochem — tego nie wiem? lecz są trzeźwi, przytomni i chciwi nowej zdobyczy. Ja tego nie potrafiłem. Wyniosłem mało może wrażeń, lecz tylko takie, co bardziej do mnie przemówiły. Uciekłem więc od cicerona i od wszystkich pozostałych zabytków. Popijając znów sodową wodę, pod punkha em w hotelu spocząłem.

Poczciwi Hindusi handlarze i tutaj nie zapomnieli o mnie. Coraz nowe figury wsuwały się chyłkiem do pokoju. Do kupowania klejnotów i haftów delhijskich nie byłem skory; w Agrze ponętniejszy kwitnie dla turysty przemysł. W marmurze białym inkrustują prześlicznie kolorowymi kamieniami. Ozdobione są w taki sposób wszystkie monumentalne dawne budowle. Czy przemysł ten rozpowszechnionym już był dawniej i dlatego go użyto do ozdób architektury? czy dopiero zainicyował te dekoracye szach Jehan przy pomnikowym Taju? trudno mi stwierdzić.

Dzisiaj, co krok napotyka się w mieście zajętych Hindusów tą pracą doprowadzoną do perfekcyi. Każdy niemal turysta wywozi z Agry mniejsze lub większe przedmioty: tace, talerze, podstawki, pudełka, ramy i mnóstwo filigranowych drobiazgów. Prócz inkrustacyi, wyrzynają „à jour“ znaje się w łupku, bardzo ładne przedmioty. Leżąc cierpliwie pod punkhasem, obniżałem cenę tych artykułów bajecznie i w końcu dużo rzeczy zakupiłem.

Z Agry podążyłem do Kanhpur i Lakhnau; leżały te miasta na drodze mojej. W pierwszem zatrzymać się musiałem dla zmiany linii kolejowej, korzystając z doskonałego dla turystów urządzenia. Wszędzie prawie na dworcach znachodzi się jeden pokój lub dwa, z usługą, łazienką, urządzone zupełnie. Turysta nie pytając nikogo, roztasowuje się w nich, kąpie, wypoczywa, nocuje jeżeli mu to potrzebne i dalej podąża. W głębi znów kraju, od linii kolejowej bardziej oddalonym, napotyka się podobnie urządzone dworki zwane „bungalo“. Zawsze jest Hindus na usługi z zapasami żywności. Wolno każdemu bezpłatnie rozgościć się, niedłużej jednak jak na dobę, by nowi turyści także znaleźli chwilowe schronienie. I pomysł i utrzymanie tych przytułków znakomite oddaje usługi podróżnym. Jakże inaczej wyglądają Tatry nasze, gdzie po latach ledwo jedno schronienie ubogie zrobiono u Morskiego Oka. I znów musimy oddać hołd Anglikom i ich administracyi.

W Kanhpur i Lakhnau najbardziej wrzała walka podczas rewolucyi 57 roku.

W Kanhpur do jednego klasztoru czy zakładu naukowego wyglądającego dzisiaj jakby tkaniną kul był przykryty, schronili się Europejczycy z małą załogą Anglików i wiernych cipajów. Waleczna garstka broniła się rozpaczliwie, straciła jenerała Wilsona zdobywcę Delhi, w końcu prowizoryczna warownia została zdobytą. Pod nożami zfanatyzowanych tłumów padło kilkaset kobiet i dzieci. Po tej bezprzykładnej w ostatnich dziejach Indyi rzezi, wrzucono wszystkich pomordowanych do studni. Naokoło tych ruin rozciągają się dzisiaj ponętne publiczne ogrody. Obok kląbów kwiatowych leżą działowe kule, na gazonach pomniki poległych walecznych wodzów i jeden nagrobek wspólny wzniesiony nad tą studnią straszliwą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

linii austryackiego towarzystwa kolei lokalnych, o budowie kosztem państwa kolei w dolinie rzeki Ybbs, tudzież kilku innych kolei lokalnych, oraz o przedłużeniu terminu przyznawania ulg należytościowych przy konwersyi pryorytetów kolejowych.

Kolej żelazna z Halicza do Ostrowa iść będzie na Podwysokie, Potutory i Kozowę, nadto będzie miała odgałęzienia z Potutor do Brzeżan i Podhajec. Budowa tych odnóg zależy jednak od przyczynienia się kraju i osób interesowanych kwotą jednego miliona reńskich. Ogólny koszt budowy tej kolei wyniesie 10 milionów. Linia Halicz-Ostrów będzie koleją drugorzędną i wykończona ma być w roku 1894, budowa obu odgałęzień zaś rozpocząć będzie w r. 1895, a ukończoną w r. 1896 do Brzeżan, a w r. 1897 do Podhajec.

W końcu postawił p. Pacak wniosek o zmianę procedury karnej w tym kierunku, aby prokuratorya konfiskując dziennik, obowiązaną była bezzwłocznie podawać powód konfiskaty. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę. Dokonany zostanie na niem wybór drugiego wiceprezydenta w miejsce p. Madeyskiego.

* * *

Izba panów odbyła wczoraj posiedzenie. Prezydent, zagaiwszy obrady, zawiadomił zebranych o zaszłej zmianie gabinetu, tudzież o tem, że hr. Taaffe wystósował do niego pismo, w którem dziękuje mu za uprzejmość, jakiej doznawał przez cały czas swego urzędowania. Otrzymawszy to pismo, złożył prezydent wizytę hr. Taaffemu i imieniem całej izby panów podziękował mu za życzliwość, jakiej ta izba doznawała zarówno od hr. Taaffego jak i od całego jego gabinetu.

Następnie odczytano deklaracyę nowego rządu. Miejscami przerywano ją żywymi oklaskami, huczne oklaski rozległy się także gdy skończono czytać deklaracyę. Następnie zabrał głos prezes gabinetu ks. Windischgraetz i oświadczył, że rząd podając swą deklaracyę programową do wiadomości izby panów, ma nadzieję, że ta izba, która słusznie uchodzi za ognisko patryotyzmu austryackiego i za instytucyę, w której zawsze kontrasty stronnictw bywają łagodzone, będzie życzliwie popierała rząd w spełnieniu trudnego zadania. (Huczne oklaski).

Następnie poświęcił prezydent serdeczne wspomnienie pamięci tych członków izby panów, którzy umarli w czasie od ostatniego posiedzenia. Pełen polotu nekrolog poświęcił prezydent Schmerlingowi, sławiąc działalność tego prawdziwie austryackiego męża stanu, która zmierzała tylko do podniesienia potęgi, sławy i wielkości ojczyzny.

Z porządku dziennego przekazano komisyi budżetowej wniosek hr. Czedika o polepszenie płac niższych urzędników, przyjęto sprawozdanie o przedłużeniu terminu spłaty bezprocentowych zaliczek, zaciągniętych przez Tyrol w r. 1882, tudzież przedłożenie o wsparciach udzielonych nawiedzonym powodzią okolicom Galicyi, Bukowiny i Tyrolu.

Na tem zamknięto obrady, termin następnego posiedzenia nie oznaczono.

* * *

Wiedeń 24 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu klubu Hohenwartha zawiadomił prezes hr. Hohenwarth zebranych, że posłowie Klaic, Borcic, Bulat, Supuk, Ferjancic, Kusar, Gregorec, Alfred hr. Coronini, Gregorcic, Nabergoj i Zallinger donieśli mu listownie, iż ze względu na obecną sytuacyę polityczną występują z klubu.

Następnie uchwalił klub jednogłośnie rezolucyę Dipaulisego, wedle której klub obstaje niewzruszenie przy swoich religijnych, politycznych, narodowych i ekonomicznych zasadach i tylko w tym duchu gotów jest popierać rząd.

Przyjęto także rezolucyę Sukljego, wedle której klub konserwatywny obstaje niewzruszenie przy zasadzie równouprawnienia wszystkich narodowości austryackich i dążyć będzie do urzeczywistnienia tej zasady.

L e w i c a n i e m i e c k a na wczorajszem posiedzeniu przyjęła jednomyślnie wśród burzliwych oklasków rezolucyę Heilsberga tej treści, że stronnictwo to z zadowolnieniem przyjmuje do wiadomości deklaracyę rządową, a licząc na pewno na to, że rząd obstawać będzie przy zasadach, które wygłosił i urzeczywistni je wyraża lewica gotowość popierania nowego gabinetu i utrzymywania zgody z wszystkiemi stronnictwami, które zachowywać się będą podobnie jak lewica.

Następnie wybrano prezydyum. W skład jego weszli pp. Kuenburg, Heilsberg, Dummreicher, Russ i Widmann. Prezesem stronnictwa do końca sesyi wybrano Heilsberga a jego zastępcą Kuenburga.

W końcu uchwalono zaprosić klub Coroniniego do popierania obecnej konstellacyi parlamentarnej.

Wiedeń 24 listopada. Ci Słoweńcy, którzy wystąpili z klubu Hohenwartha zawiązali wczoraj nowy klub, wybierając p. Klaica jego prezesem a Ferjancica wiceprezesem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 24 listopada.

Przedmiotem wczorajszych obrad naszej reprezentacyi miejskiej były dorożki lwowskie. Brudne te, obdarte i zabłocone zawsze wehikuły, zaprzęgnięte zwykle w szkapę ledwie nogi za sobą włóczącą, wyczerpały już cierpliwość lwowskiej policyi i Rady miejskiej, postanowiły one przeto pojazdy te zreorganizować. Obrady nad tą sprawą w sekcyach toczyły się już oddawna, a wczoraj sekcya IV na pełne posiedzenie Rady przyszła z następującymi wnioskami: I. W zimie, która się liczy od 1go listopada do 31 marca, wszystkie dorożki we Lwowie mają być zamknięte; sanki mogą być zaprzężone w jednego konia. W lecie mogą kursować lekkie jednokonne powoziki, lecz przednie siedzenia w nich muszą być zniesione, a w dorożce takiej mogą jechać najwyżej dwie osoby. Po udzieleniu koncesyi na utrzymanie dorożek należy woźnicę poddać egzaminowi co do sytuacyi miasta, nadto konie dorożkarza mają być zbadane przez komisyę policyjną i weterynarza. Dalsze badania koni przez weterynarza będą odbywały się co kwartał. Każdy przedsiębiorca ma wysyłać dorożkę co dzień na plac, nie wyłączając soboty i niedzieli. II. Mundur woźniców dorożkarskich ma być jednolity, a mianowicie jednolite być mają w zimie: płaszcz i nakrycie głowy, w lecie: bluza i nakrycie głowy. Ubranie powinno być przyzwoite i czyste. Numer ma być umieszczony z tyłu nakrycia głowy. III. Konie mają być tak w lecie jak i w zimie nakryte derką, narzuconą po uprzęży a nie pod uprzężą. Nadto przedłożyła sekcya IV kilka drobnych zmian w regulaminie dla dorożkarzy i taryfę dla fiakrów i nowych dwukonnych dorożkarzy, wyższą o kilka centów od taryfy, obowiązującą dziś jednokonki.

Sprawa ta wywołała długą dyskusyę. Ks. kan. Mazurak przemawiał gorąco za utrzymaniem jednokonek a przeciw zniesieniu siedzenia na przodzie i umieszczenia numeru z tyłu czapki. Wykazywał, iż gdyby weszły w życie wnioski, proponowane przez sekcyę IV, wieluby dorożkarzy straciło chleb, gdyż nie mogłoby utrzymywać tyle koni, aby wysyłać zawsze n a p l a c dwukonne pojazdy. P. r. Michalski domagał się również, aby Rada nie oświadczała się za zniesieniem jednokonek, gdyż uchwała ta wcale nie zrobi żadnej przysługi publiczności. Również sprzeciwiał się zarządzeniu, aby woźnice dorożkarscy byli umundurowani, żądał tylko, aby policya czuwała nad tem, by byli oni zawsze porządnie, czysto i przyzwoicie ubrani.

R. Kordys przemawiał za umundurowaniem, p. Gostyński za przyjęciem wszystkich wniosków sekcyi IV. R. p. Jonasz krytykował niektóre wnioski sekcyi IV, jak n. p. te, iż w lekkim powoziku letnim nie może jechać więcej, jak dwie osoby. R. p. Solecki w długiem przemówieniu bronił lwowskich jednokonnych dorożek. Dowodził, że jeśli one przez lat 30 mieszkańcom Lwowa wystarczały, to i teraz z pewnością wystarczą. Podnoszą się skargi, iż jednokonka nie może wyjechać na niektóre, pod górę pnące się ulice. Dawniej jednak zawsze wyjechać mogły. Jeśli więc dziś przychodzi im to z trudnością, to muszą być tego dwie przyczyny: albo konie dorożkarskie tak się zdegenerowały, że siły nie mają, albo też drogi tak się popsuły, że silny koń powozu wyciągnąć nie może. Mówca sądzi, że główną przyczyną jest druga alternatywa; bo niestety, chociaż sam zasiada w Radzie, przyznać musi, że za rządów obecnej Rady drogi w mieście nie poprawiły się, lecz mocno popsuły. Zniesienie dorożek jednokonnych pociągnęłoby za sobą zmniejszenie środków komunikacyjnych, których i tak wiele we Lwowie nie ma, a nadto wielu ludziom odebrałoby chleb; tego przecież Rada uchwalać nie powinna Mówca zgadza się, żeby Rada poleciła rozwinąć energiczną kontrolę nad dorożkami, aby powozy były zawsze czyste, by na woźniców brano ludzi wyćwiczonych, ale najkategoryczniej musi się sprzeciwić zniesieniu jednokonek i podwyższeniu taryfy. Cena jazdy we Lwowie jest dość wysoką. Dorożkami nie jeżdżą sami bogaci, jeżdżą nimi nawet tacy, którym wydatek o 5 ct. więcej, może zrobić różnicę. Nie należy przeto na publiczność nakładać nowego haraczu. Za utrzymaniem dorożek jednokonnych przemawiał także dr. Weigel. Nadto przemawiali jeszcze w tej sprawie pp. rr. Sembratowicz, dr. Caro, Romanowicz, Dzięddzielewicz, dr. Dulęba, Niemczynowski i inni. Gdy po zamknięciu dyskusyi przyszło do głosowania, znaczną większość uzyskał wniosek ks. Mazuraka, aby zatrzymać dorożki jednokonne, zatrzymać przednie siedzenia i numera woźniców umieścić na przodzie czapek i kapeluszy. Zresztą przyjęto wszystkie inne wnioski sekcyi IV bez zmiany. Nadto na wniosek p. Michalskiego uchwalono, aby policya przestrzegała, by odpowiednia liczba dorożek była przy każdym pociągu, i by dorożki miały stanowisko obok gmachów i instytucyi, w których wiele przybywa ludzi, jak n p. przy szpitalach, bankach i t. p.

Taryfa pozostała bez zmiany tak jak dotychczasowa. Na wniosek ks. Mazuraka uchwalono, aby jazda z miasta do szkoły św. Zofii kosztowała według taryfy, zaś jazda z miasta na plac wystawy podczas wystawy kosztowała o 50 prc. drożej, niż naznacza taryfa. Na wniosek dr. Dulęby przyjęto, by ci dorożkarze którzy używać będą do wyjazdu dwóch koni, mogli pobierać o 5 ct. wyżej, niż przepisuje taryfa dla dorożek jednokonnych. Na wniosek dr. Piska uchwalono, by dorożki zajęte, były w odpowiedni sposób oznaczone. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 24 listopada

Mianowania. Minister oświaty powołał komisarza powiatowego, dra Ignacego Rosnera, z Krakowa do służby w Ministerstwie wyznań i oświaty. — Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała oficyała kasowego, Tytusa Morawieckiego, prowizorycznym adjunktem głównej kasy krajowej we Lwowie; prowizorycznych oficyałów kasowych: Jędrzeja Kościeleckiego i Franciszka Gutowskiego oficyałami kasowymi; asystentów kasowych Stanisława Szedivego i Ludwika Tregera prowizorycznymi oficyałami kasowymi w składzie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filialnej kasy krajowej w Krakowie; prowizorycznych asystentów kasowych: Edwarda Chmielarczyka i Mieczysława Patraszewskiego, asystentami kasowymi; adjunktów podatkowych: Aleksandra Wiezbiańskiego i Kazimierza Iwaszkiewicza, prowizorycznymi asystentami kasowymi w składzie osobowym głównej kasy we Lwowie i filialnej kasy kraj. w Krakowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kosowie rozpisała z terminem do 15 grudnia roku bież. konkurs na kilka posad nauczycielskich. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza z terminem do 1 grudnia r. b. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Duliskach, w powiecie zaleszczyckim. — Wydział krajowy rozpisuje konkurs na posadę pomocniczego nauczyciela do nauk elementarnych (roczna płaca 500 zł. i pomieszkanie) w kraj. niższej szkole rolniczej w Dublanach. Podania do 20 grudnia rb.

Zmiana własności. Dobra Żulin i Rozhurcze, w powiecie stryjskim, obejmujące przeszło 4000 morgów, kupili od żyda L Gartenberga pp. Barańscy z Łukawicy za 240.000 złr. Niedawno — jak donieśliśmy — kupili pp. Barańscy od żyda Ringla dobra Siemiginów. Charakterystycznem w tej sprawie jest ten fakt, iż Ringel kupił Siemiginów od dawnych właścicieli za 180.000 złr., i po kilkoletniej wcale nie racyonalnej gospodarce, wyciąwszy samego lasu za przeszło 80.000 złr., sprzedał te dobra w r. b. państwu Barańskim za tę samą cenę, za którą je kupił.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Władysławowi Kusionowiczowi, urzędnikowi konceptowemu magistratu krakowskiego, na zmianę nazwiska rodowego na „Grodyński".

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. dyecezya krakowska: Ks. Szymon Krupiński, wikaryusz kościoła N. P. Maryi w Krakowie, przeniesiony został do Wadowic. Na miejsce jego wikaryuszem mianowano ks. Jakóba Krajewskiego z Wadowic.

Z Koła literacko-artystycznego we Lwowie. We czwartek dnia 30 b. m. mówić będzie profesor Uniwersytetu dr. Emil Dunikowski: „O emigracyi polskiej w Ameryce. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami i osób poleconych przez członków. W piątek dnia 1 grudnia urządza p. Stanisław Niewiadomski raut, z którego dochód przeznaczony jest na pomnik Chopina. Lista otwarta.

Ze stowarzyszeń. W Czytelni akademickiej wybrano następujący wydział: Wojciechowski Konstanty przewodniczący, Pieracki Jan zast. przewod., Augustak Jan skarbnik, Błażek Bolesław bibliotekarz, Próchnicki Zdzisław zastępca bibliotekarza. Jako zwykli członkowie do wydziału weszli: Niemczycki Stanisław sekretarz, Błażek Kazimierz, Duniewicz August, Hankiewicz Stanisław, Jarmulski Emil, Kantor Kazimierz, Linde Maryan, Moszyński Kazimierz, Reiter Maryan, Sobiński Stanisław, Skarbek Juliusz, Stoegbauer Artur. Do podwydziału weszli: Balabayder Henryk, Franke Jan, Joszt Feliks, Krise Brunon, Switalski Jan i Ziembicki Witołd.

Odznaczenie. Starosta górniczy w Krakowie p. Ireneusz Stengel, przy przejściu w stan spoczynku, otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Zwyczajne Walne zgromadzenie delegatów Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się we Lwowie w dniu 8 i 9 grudnia r. b.

Śluby. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się dnia 18 bm. ślub panny Agaty Klurkównej z p. Tomaszem Węglem, — dnia 19 b m. zaś ślub pani Elżbiety z Wężyków Iremicowej z p. Józefem Grabińskim.

Szkoła dla sług. Z Rzeszowa donoszą: Za inicyatywą p. Władysława Towarnickiego utworzoną została u nas w szkole żeńskiej niedzielna szkoła dla sług. Jak taka szkoła była potrzebną, niech świadczy ten fakt, że uczęszcza do niej około 200 sług.

W Złoczowie staraniem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" odbędzie się w sali kasynowej we wtorek dnia 28 bm. o godzinie 8mej wieczorem pamiątkowe zebranie połączonych rocznic Mickiewiczowskiej i Belwederskiej; nabożeństwo żałobne zaś za poległych w walce o niepodległość w roku 1831 w dniu 2 grudnia rb. o godz. 11 przed południem, w rz. kat. kościele parafialnym.

W sprawie cmentarza stryjskiego otrzymujemy następujące pismo:

„Najnowsze zarządzenie Magistratu zamykające cmentarz stryjski, a przydzielające ogromny obszar miasta do cmentarza janowskiego spadło na mieszkańców przedmieścia stryjskiego jak grom z jasnego nieba i wywołało bardzo przykre wrażenie, a niebawem sięgnie głęboko do ich kieszeni.

Naprzód przykre wrażenie sprawia to na każdego katolika, że Magistrat postępuje z nami, jakby był władzą bezwyznaniową, albo nawet wrogo dla katolicyzmu usposobioną. Cmentarz bowiem i kościół są to dwa miejsca, które należą ściśle pod nadzór i zarząd Władzy duchownej. Kościół poświęca cmentarze na miejsce spoczynku dla swoich owieczek, i ma prawo sam te miejsca oznaczać i niemi zarządzać.

Jeżeli ekonomiczny zarząd oddaje w ręce świeckie, to nie chce się przez to zrzec wszelkiej władzy nad cmentarzem, tak, aby czynnikom świeckim wolno było bez zapytania się kasować cmentarze, ustanawiać inne w dowolnem miejscu, a parafie ćwiertować i rozdzielać pomiędzy dwa cmentarze, według swego zachcenia.

Jeżeli Kościół w państwach wrogo usposobionych musi ustępować przemocy, to zaiste we Lwowie, mieście polskiem i katolickiem, nie powinien być tak lekceważonym, aby Władzy kościelnej nie zapytano nawet o zdanie w tak ważnej sprawie. Niechby ci panowie spróbowali przenieść okopisko bez wiedzy kahału, chociaż we Lwowie względy sanitarne już od dawna tego wymagają, a zobaczą, że ta sprawa oparłaby się aż o Zarząd „Alliance Israelite". Więc już ze względów zasadniczych i ogólnych jest to zarządzenie wielce niewłaściwem; szkodliwem okazuje się ono także, gdy rozpatrzymy się w szczegółach.

Pytaliśmy ludzi stojących blisko sfer magistratualnych, jaka mogła być przyczyna zniesienia cmentarza stryjskiego, kiedy wszystko przemawia za nim: położony za miastem, a przecież nie daleki, na wzgórzu — z pokładem glinki, ułatwiającej rozkład ciał, nie podchodzi wodą, ani też nie konserwuje zwłok. I dowiedzieliśmy się, że niektórym panom zakłóca to zabawę w parku stryjskim, gdy ztamtąd zobaczą pogrzeb.

Jeżeli to miałaby być najważniejsza przyczyna, to zaiste ci panowie nie kierują się wcale pobudkami chrześcijańskiemi, bo chrześcijanin nie powinien unikać wspomnień o śmierci i wieczności lecz często nawet wśród zabawy wspomninać sobie o swojem przeznaczeniu, bo inaczej będzie coraz bardziej poganieć.

Z tego niefortunnego zarządzenia pochodzi drugie, że parafię św. Mikołaja rozćwiertowano i przedzielono w jednej połowie, począwszy od prawej strony stryjskiego przedmieścia do cmentarza janowskiego. Czy ci panowie, którzy ten podział robili, zastanowili się nad następstwami jego?

W mieście naszem trafiają się co roku wypadki rozmaitych zakaźnych chorób. Zwłoki te ma się teraz przenosić z jednego końca miasta na przeciwny przez najludniejsze ulice, przestrzenią około 4 kilometrów, czy to powinno być pozwolone ze względów sanitarnych?

Aby się uwolnić od tak uciążliwego pogrzebu będą ci mieszkańcy ze stryjskiego raczej opłacać podwójną taksę cmentarną i to samo będzie musiał uczynić każdy, kto nieboszczykowi zechce sprawić okazalszy pogrzeb, aby tylko uwolnić się od przymusowej podróży ze stryjskiego na janowskie.

Doświadczenie uczy, że ludzie u nas rujnują się na pogrzeby, raz z pietyzmu ku umarłym drogim osobom, dla których się ostatniego nawet grosza nie żałuje, a powtóre z próżności, aby pokazać, że się nie jest jeszcze takim nędzarzem, za jakiego mają. Teraz mieszkańcy stryjskiego rujnować się będą podwójnie, bo będą zmuszeni opłacać podwójną taksę za cmentarz łyczakowski, która jest i tak już bardzo wygórowaną, a tylko ubodzy, którym się daje grób daremnie, będą używać cmentarza janowskiego. W imię przeto bezpieczeństwa publicznego i słuszności, upraszają mieszkańcy tej części miasta, aby Magistrat przydzielił ich do cmentarza łyczakowskiego. *Prawdzic*".

Zjazd delegatów powiatowych z wschodniej części kraju, w sprawie wystawy krajowej, odbył się wczoraj o godzinie 5 po południu w sali obrad lwowskiej „Kasy oszczędności". Przewodniczył prezes komitetu wystawowego ks. Adam S a p i e h a. W zagajeniu podniósł książę, że zjazd ten odbywa się na żądanie samych delegatów, którzy na pierwszem zebraniu, odbytem z wiosną, wyrazili życzenie, aby się raz jeszcze w jesieni zjechać mogli. Potem w gorących słowach powitał przewodniczący hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, który zjawił się wśród grona obradujących, a na koniec poświęcił krótkie wspomnienie ś. p. ks. Adamowi Lubomirskiemu.

Hr. Włodz. D z i e d u s z y c k i podziękował przewodniczącemu i zebranym za objawy sympatyi dla niego i wyraził żal, że nie ma czerstwego, niezużytego jeszcze zdrowia, które prócz gorącego serca mógłby poświęcić wystawie.

Nastąpiły sprawozdania referentów poszczególnych sekcyi.

Referent sekcyi rolniczej p. L a n g e mówił o tym dziale wystawy. Wczoraj rano odbyły się narady prezesów poszczególnych oddziałów Towarzystwa gospodarczego, na którem postanowiono, żeby wystawa ziemiopłodów była terminowa i rozpoczynała się dopiero 25 sierpnia t. zn. po żniwach, gdyż z tegorocznych słabych zbiorów nie ma się czem pochwalić. Inne działy, odnoszące się do rolnictwa, n. p. wystawa dzieł lub narzędzi rolniczych, mogą być urządzone z otwarciem wystawy.

Dyr. dr. M a r c h w i c k i zawiadomił zebranych, że rząd przyrzekł wstawić w budżet przyszłoroczny 10.000 złr. dla Towarzystw gospodarczych, lwowskiego i krakowskiego, na usprawiedliwione wydatki urządzenia wystawy bydła rogatego koni i inwentarza gosp. we Lwowie. Dotychczas zgłoszono bydła na wystawę około 1200 sztuk, a koni do 800, ale naturalnie lista ta nie jest zamknięta.

P. J. S. B o r o w s k i mówił o wystawie koni. Rząd przyczyni się do niej wysyłając 20 do 30 sztuk ogierów i dając 7.000 złr. na premie a 500

---

11)

O Ż E N I O N Y.

Przez

CARMEN SYLVĘ.

(Ciąg dalszy).

6 października.

Wszedłem dziś rano do Nory z sercem ściśniętem złem przeczuciem. Przyjęła mnie z zupełną pogodą i słodyczą; powiedziała mi, że spała dobrze i że obmyślała już plan podróży, bo umysł taki niespokojny, jak mój, znudziłby się bardzo prędko, gdyby każdy dzień nie przyniósł mu niezbędnej zmiany. Gdyby nie chustka, którą mam w biurku, zdawałoby mi się, że to było jakieś złudne widzenie. Cała bezsilność i miękkość Nory znikła; panuje znów nad sobą jak w pierwszych czasach naszego małżeństwa; mówi o książkach, które będziemy wspólnie czytali, o muzeach, które zwiedzimy; przekomarza się z matką, utrzymując, że nie może chodzić, sprzeciwia się braciom i prosi bratowej, ażeby jej przyniosła swoje dziecko. Wolałbym, zdaje mi się, widzieć ją tonącą we łzach. Zamknęła przedemną podwoje swego serca — kto wie, czy mi je kiedykolwiek otworzy? Kto nie wie, jaką moc duszy może posiadać kobieta, przekonałby się, patrząc na Norę.

— Czemu nie wstajesz dzisiaj, — spytała matka. — Wszak chodzisz już od dni kilku.

Czekałem na odpowiedź z trwogą.

— Spróbowałam wstać wcześnie, będąc zupełnie wypoczętą, po doskonale przespanej nocy i upadłam. Czy to nie śmieszne być taką osłabioną?

Mówiąc to, była bardzo blada, oczy miała osłupiałe, lecz usta uśmiechnięte.

Nora jest bohaterką, w obec której wstyd mnie ogarnia. Otworzyłem szufladę i dotknąłem chusteczki, żeby się przekonać, iż nie uległem halucynacyi. To wspomnienie dręczy mnie strasznie. Niepodobna mi już położyć się w tem samem miejscu przed kominkiem. Drzemałem kilka minut na otomanie, dzięki nudnej książce, — gdym się obudził, sądziłem, że minęły godziny. Jestem podobnym do owych owadów, krążących dokoła mojej lampy; co chwila padają na dywan, przezroczyste ich skrzydła kurczą się; cierpią widocznie; ale powracają, dopóki płomień ich nie schwyci, a wtedy szamocą się w takich cierpieniach, że zdjęty litością, kładę im koniec, zadeptując je. To bardzo łatwo; w ciągu jednej sekundy stają się prochem, mniej, niż prochem, i męka skończona. Ale ja, to rzecz inna, byłem panem swego życia i roztrwoniłem je, oddałem lekkomyślnie. Nie mam już prawa umierać, nie spłaciwszy długu do ostatka. Skrzydła moje spalone; nie mogę już fruwać; gdyby chociaż moje nogi chciały chodzić! To wszystko, czego można wymagać odemnie.

8 października.

Nora zeszła pierwszy raz do salonu. Włosy jej odrastają maleńkiemi loczkami na skroniach, ale nie tak bujnie, jak zwykle podczas każdej rekonwalescencyi; oczy ma zmęczone, chociaż zawsze utrzymuje, że dobrze spała. Nie mógłbym tak otwarcie pogwałcać prawdy. Wyznaję, że nie sypiam wcale. Gdy widok Nory, takiej postarzałej, mnie przestrasza, doznaję nowych wyrzutów. To moja wina! Zapytuję siebie niekiedy, coby się stało, gdybym się był owej nocy rzucił na nią i gdybyśmy się nareszcie byli otwarcie rozmówili. Ale nie mogę z nią o tem mówić; to słabość nie do przebaczenia, — nie mogę....

Odpoczywam jedynie, pisząc całemi nocami.

Gdy umrę, zapis, jaki zrobiłem na rzecz Nory, zapewni jej niezależność, prawie majątek; będzie mogła podróżować, kupować książki; nie będzie nieszczęśliwą. Rozkoszuję się nocami, spędzonemi w pracowni od chwili, kiedy wyjazd się zbliża i przygotowujemy się do zaczęcia tego nieznośnego życia hotelowego. Ale Nora chce wyjechać, chce podróżować. Z mojej winy życie tutaj stało się dla niej nieznośnem; powinnością moją zawieźć ją na koniec świata, jeżeli taka jej wola.

Sama myśl spędzenia całych miesięcy śród wrzawy, ruchu, braku wygód, zasięgania rady różnych doktorów, którzy nie będą wiedzieli, co powiedzieć, bo żaden nie zdoła zgłębić cierpienia, jakie trawi moją biedną Norę,— przejmuje mnie wstrętem. Zgroza ogarnia mnie z góry, zwłaszcza, jeżeli ta ciągła bezsenność dalej trwać będzie, bo można ją znosić jedynie śród ciszy mojej pracowni.

Baden 28 października.

Zatrzymaliśmy się tutaj i zdaje mi się, że nie pojedziemy dalej, przynajmniej przez pewien czas. Nora jest bardzo cierpiąca. Musieliśmy kilkakrotnie odpoczywać w drodze. Nora chce tu pozawiązywać stosunki i zgromadzić liczne koło przy swoim szezlongu. Sądzi, że to nas rozerwie. Towarzystwo, jakie się tu spotyka, jest całkiem kosmopolityczne; może to będzie dla niej rozrywką? Przypuszczałem, że zechce powrócić do Anglii; ale ma tam krewnych, o których woli zapomnieć.

8 listopada.

Błąkam się, jak pokutująca dusza, która nie może znaleźć spokoju. Tęsknię za domem. Nora zdołała już zgromadzić do koła siebie taką liczbę osób, że mogę godzinami chodzić po lasach, pod olbrzymiemi jodłami, śród powietrza ciepłego, które daje złudzenie lata. Dzięki temu mogę trochę sypiać.

Wszyscy znajdują, że moja żona jest niezwykle inteligentna; winszują mi szczęścia, ubolewając jednocześnie nad jej delikatnem zdrowiem.

18 listopada.

Pogoda ciągle cudowna. Chodzę najczęściej do starego zamku i spoczywam w jakim zakątku ruin Mam w sercu taki przesyt, że przestałbym chętnie myśleć i czuć. Chciałbym być zwierzęciem, pozbawionem rozumu.

25 listopada.

Ona jest tutaj i muszę całym wysiłkiem woli trzymać się na wodzy, żeby nie uledz szałowi! Nie mogę z nią uciekać w świat. Wyrzuty ścigałyby mnie na każdym kroku i wróciłbym nędzniejszy, niż byłem!

Wczoraj panowała gęsta mgła, która zawieszała na jodłach fantastyczne draperye. Wszystkie igły płakały i lekki plusk odzywał się w całym lesie. Szedłem wolno ścieżką, lecz wkrótce zboczyłem w gąszcz, zdając się na wolę przypadku. Spostrzegłem na ziemi album ze szkicami i obok krzesło składane. Któż to taki mógł się tu zatrzymać dla rysowania i gdzie właściciel albumu? Postąpiłem parę kroków i czekałem, chcąc zobaczyć kto przyjdzie. Niebawem dobiegł mnie odgłos lekkich kroków i szelest sukni; z pośród mgły wyłoniła się postać. Lavinia stała przedemną, dotykając mnie prawie. Patrzyliśmy przez chwilę na siebie w milczeniu, poczem, z cichem westchnieniem padła w moje objęcia.

Nie mogliśmy wymówić słowa, słyszeliśmy uderzenia naszych serc, nie odczuwaliśmy nic... oprócz szczęścia nadziemskiego! Musiałem się oprzeć o drzewo, żeby się nie ugiąć pod tym lekkim ciężarem. Poniosła chustkę do ust; zabarwiła się krwią.

— Ach! znów! — zawołałem.

Wysunęła się z mego uścisku i wpatrzyła we mnie badawczo.

— Widziałeś już?... — zapytała z wyrazem takiego bólu, że nie odpowiedziałem na razie, z trudnością zbierając myśli. Spuściłem oczy, nie mogąc znieść jej spojrzenia i szepnąłem:

— Tak, widziałem cię w Lucernie, podczas podróży poślubnej.

— I w Zurychu?

— Nie, nie przeczułem twej obecności; dowiedziałem się o niej znacznie później.

— Kto ci powiedział?

— Moja żona.

Patrzyliśmy na siebie, milcząc.

— Dlaczegoś ty taki nieszczęśliwy, Jannino? — spytała znienacka.

— Bo nie mogę zapomnieć Sorrenta.

Teraz ona spuściła oczy.

— Złamałaś mi życie, Lavinio, jeżeli jestem nieszczęśliwy, to twoja wina!

Patrzyła ciągle w ziemię.

— Do nikogo na świecie nie miałem o to takiego żalu, jak do ciebie!

— Czyż nie jestem dostatecznie ukaraną? — zawołała, nie podnosząc czoła.

— Alboż ja wiem? — odparłem szorstko.

— Och! Jannino!

Złożyła ręce.

— Byłaś dla mnie kwiatem, klejnotem, promieniem słońca, bóstwem. Ty jedna upiększałaś mi życie; byłaś mi wszystkiem, wszystkiem!

— Dlaczego te wyrzuty teraz, kiedy między nami nic już nie ma? Dawniej byłeś taki dobry; żaden wyrzut nie przeszedł przez twoje usta! Postępowałeś, jak święty.

Zawstydziłem się mego namiętnego oburzenia. Pomimo woli czyniłem ją odpowiedzialną za wszystko, com wycierpiał; nie chciałem wszakże dać jej tego poznać; chciałem być pyszny, zimny i surowy, ukarać ją za moje wszystkie cierpienia, a ona mnie rozbrajała jednem słowem: „Postępowałeś, jak święty".

Cóż się ze mną stało od owego czasu? Trzebaż, żeby aż jej usta zbudziły to moje lepsze „ja"?

— Starałam się stać godną ciebie, Jannino; uczyłam się malować, mieszkam w Paryżu i pracuję od rana do wieczora. Mam dużo roboty, przyjechałam tu w odwiedziny do znajomych, by odpocząć trochę.

Cierpiałem tak strasznie, żem omal nie krzyknął. Życie przy niej byłoby niebem! Wyobrażałem sobie w gorączkowem uniesieniu Lavinię w mojej pracowni, jak malowalibyśmy oboje, śpiewając, szczęśliwi bezgranicznie. Zgrzytałem zębami, słuchając jej opowiadania: poświęciła się sztuce, jedynie dlatego, żeby się wydostać z pod ucisku ciotki i módz żyć z własnej pracy. Miała większą siłę woli odemnie. Dawała lekcye rysunku, żeby się utrzymać; potem malowała portrety, które jej wkrótce zaczęły przynosić niezły dochód. Ona zawsze mogła zrobić to, co zechciała. Publiczność chętnie schodziła się do artystki, pracującej tak prędko, — zwłaszcza, mówiła śmiejąc się, dlatego, że upiększała na portretach większość swoich modelów.

Opowiadała mi to wszystko z wielkiem ożywieniem. Nie spostrzegliśmy się, że czas mijał, że mgła rozpraszała się zwolna, rozdarta promieniami zachodzącego słońca, które oblało wszystko olśniewającym blaskiem. Lavinia z przedziwnym taktem, którego zawsze dawała dowody, nie wypytywała mnie prawie o nic. Przyrzekliśmy sobie, że będziemy się widywali codziennie.

13 grudnia.

Nie mam tu nic do powiedzenia; mówię wszystko Lavinii i to mnie uspokaja. Zamieniliśmy się na role. Ona się stała moim spowiednikiem i słucha mnie z wysokości swojej energii twórczej, podtrzymuje mnie z tkliwością najczulszej siostry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zlr. na wystawienie stajni dla ogierów rządowych. Mówca wzywa obecnych, aby jak najgorliwiej popierali wystawę koni włościańskich, którym zapewniono bezpłatny przewóz koleją, bezpłatną stajnię i paszę.

P. Brykczyński dał obraz przygotowań w dziale bydła rogatego i zaznaczył między innemi, że spodziewanych jest do 200 sztuk bydła włościańskiego.

P. Krzysztofowicz zaproponował, aby w maju urządzano przeglądowe wystawy bydła.

P. Przybysławski, przewodniczący działu etnograficznego, zawiadomił, że oprócz dawniej zgłoszonej budowy na placu wystawy włościańskich chat z różnych części kraju, przybędą jeszcze trzy z powiatów sokalskiego, kamioneckiego i brodzkiego (zgłoszone przez hr. Wł. Dzieduszyckiego). Cerkiew huculska, jakoteż huculska chata już się buduje, tak samo chata kołomyjska i tarnopolska. Nie rozpoczęto jeszcze budowy chaty zakopańskiej i naddniestrzańskiej t. j. z żydaczowskiego. Co do innych przedmiotów, mających znaleść pomieszczenie w tym dziale, wspomniał mówca o wycieczce prof Szuchiewicza w góry między huculów, która obfity plon przyniosła, a delegatów wezwał, aby przysyłali stroje włościańskie świąteczne o ile możności nie całkiem nowe, ale trochę noszone, w których się już ułożyły naturalne fałdy. Na koniec sprostował p. P. wiadomość, jakoby oddział ruski znajdować się miał w obrębie działu etnograficznego.

P. Szuchiewicz wyjaśnił skąd powstała ta omyłka, oto w komitecie ruskim proszono go, aby się zajął tym działem, on przystał, ale pod warunkiem, aby pawilon ruski był blisko etnograficznego, w którym on będzie miał wiele do czynienia. Oświadczenie to mylnie przedstawiono w *Dile*.

P. Matkowski mówił o wystawie leśnej i łowieckiej. Wspomniał, że pewna firma zgłosiła się z gotowością wystawienia tartaku parowego i prosił zebranych, aby agitowali za nadsyłaniem dawnych zabytków broni i przyborów myśliwskich.

Hr. Wł. Dzieduszycki powiedział, że muzeum miejskie przemysłowe i im. Dzieduszyckich mają wiele przedmiotów mogących posłużyć do rozszerzenia wspomnianych działów, jednak ich nie można dekompletować. One przygotowują się, aby w czasie wystawy mogły się same jak najlepiej wystawić. Mówca poleca pamięci zebranych obi te instytucye, z których jedna jest miejską a druga muzeum im. Dzieduszyckich wprawdzie jest jeszcze prywatną, ale z czasem może Bóg da, stanie się publiczną.

P. Baczewski zawiadomił, że wystawa gorzelniana będzie miała charakter dydaktyczny. Mianowicie cztery wielkie firmy oświadczyły, że budują na placu wystawy gorzelnie wzorowe, a u wiceprezydenta dyrekcyi skarbowej poczyniono starania, aby te gorzelnie mogły być w ruch wprawione, w najgorszym zaś razie mogą pędzić samą wodę dla okazania jak maszyny funkcyonują.

Nakoniec przyszły na porządek dzienny sprawozdania delegatów, wszystkie one wykazują wielkie zainteresowanie się wystawą krajową na prowincyi.

Wydział krajowy uchwalił przesłać na ręce wydziału powiatowego w Bóbrce 300 złr. tytułem wsparcia dla pogorzelców gmin Dźwinogród, Podniestrzany i Mołodyńcze z poleceniem rozdzielenia tej kwoty pomiędzy najuboższych włościan klęską pożaru dotkniętych, również przesłał na ręce prezydyum wydziału powiatowego w Sanoku kwotę 100 złr. dla pogorzelców gminy Mrzygłodu.

Janowi Bieli garncarzowi w Brodłach przyznano jednorazowy zasiłek w kwocie 200 złr. na dokończenie urządzenia prywatnego warstatu garncarskiego dla wyrobów kamionkowych.

Spryt lwowskiego ekspresa. Jednemu panu wydarzył się wczoraj następujący wypadek. Chcąc dostać bilet na przedstawienie w teatrze, a nie mogąc osobiście udać się do kasy, przywołał z ulicy ekspresa, dał mu 5 zlr, i polecił kupić krzesło pierwszorzędne za guldena. Ponieważ nie dowierzał inteligencyi ekspresa, któremu nie bardzo pojętnie z oczu patrzało, napisał na kawałku papieru „krzesło pierwszorzędne" i z tem wysłał go do teatru. Po jakimś czasie powrócił ekspres, dźwigając na plecach owinięte w słomę krzesło, które w najlepszej wierze kupił za 1 złr. 90 ct. w składzie mebli. Był nawet tak skrupulatny, iż kupił je w składzie, znajdującym się w gmachu teatralnym.

Z Lutni. Dnia 11-go grudnia 1893 o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się zwyczajne doroczne walne zgromadzenie członków lwowskiego spiewackiego Towarzystwa „Lutnia".

Z Czytelni katolickiej. Po kilku pogadankach na temat spraw aktualnych nastąpił wczoraj odczyt p. Leszka Dziamy p. t. „Zapatrywania polityczne Kaspra Miaskowskiego." P. Leszek Dziama dał się poznać jako autor kilku cennych prac z zakresu krytyki literackiej, a ostatnie jego dziełko pod tyt. „Sądy współczesnych o Lydyonie" (Poznań 1893) zostało bardzo sympatyczie ocenione w kompetentnych sferach. W odczycie wczorajszym p. Dziama kilku jędrnie napisanymi ustępami namalował postać Miaskowskiego, drugorzędnego poety ze złotej doby naszego piśmiennictwa, zwłaszcza zaś plastycznie uwidocznił, o ile współczesne wypadki dziejowe wpłynęły na polityczne wyobrażenia poety. Ponieważ odczyt p. Dziamy niebawem ukaże się w *Przewodniku naukowo-literackim*, nie będziemy się nad nim rozwodzili, zaznaczymy tylko, że posiada on wiele zalet, co z uznaniem podnieśli w czasie dyskusyi ks. prof. Gnatowski i p. radzca Baranowski.

Sprostowanie. Stanisław hr. Tarnowski, prezes Rady powiatowej drohobyckiej, nadsyła nam wycinki jednego z pism tutejszych, zawierające sprostowania zarzutów uczynionych w tem samem piśmie bezimiennie w rubryce „nadesłane" kilku osobom z Drohobycza, i prosi nas o zanotowanie treści tych sprostowań. Otóż p. H. Goldhammer, członek Wydziału powiatowego, oświadcza, iż nie brał wcale udziału w dostawie piasku na budowę dróg, ani w licytacyi na dzierżawę myt, a zatem zarzuty uczynione mu z tej okazyi są bezpodstawne. Dostawca piasku p. Sender Scheinfeld z Michałowic koło Drohobycza zaprzecza jakoby radnemu W. Goldhammerowi dał 500 zł. za przeforsowanie jego oferty. To samo zaprzecza również sam radny Wilhelm (Wolf) Goldhammer. Pan Aleksander Schorr, radny miejski, oświadcza, że jest nieprawdą, jakoby Lajzor Mischl dał mu weksel na 1000 zł. za poparcie jego oferty w Wydziale powiatowym. Nakoniec p. Ochrymowicz, burmistrz Drohobycza, zaświadcza, że radny Schorr przy nadawaniu jakichkolwiek przedsiębiorstw nigdy udziału nie brał.

Mazurzy na Wołyniu Jak wiadomo, na Wołyniu znajdują się liczne osady polskie, złożone z Mazurów galicyjskich, którzy przed laty kilkunastu tam się osiedlili. W ostatnich czasach władze rosyjskie oznajmiły im, iż do wiosny przyszłego roku muszą bezwarunkowo opuścić granice państwa rosyjskiego. Dotąd rozkaz wydalenia otrzymało około 3000 Mazurów, reszta ma takie rozkazy otrzymać na wiosnę przyszłego roku. Przed trzema tygodniami wysłanicy tych włościan zgłosili się do redakcyi *Przeglądu Emigracyjnego* we Lwowie z prośbą o pomoc i radę. Wedle zapewnienia ich, na Wołyniu znajduje się kilkanaście tysięcy Mazurów, którzy będą zmuszeni opuścić swoje dotychczasowe miejsca. Rząd rosyjski z powodów politycznych chce się ich pozbyć z Wołynia, natomiast ofiarowuje im ziemie gdzieś na Kaukazie i Syberyi, o czem atoli nasi Mazurzy słyszeć nie chcą. Zamierzają oni obecnie powrócić znowu do Galicyi, nabyć kilka wielkich majątków i rozparcelować je. Ponieważ zanosi się na masowy ruch, przeto pożądanąby rzeczą było, aby zawiązała się jak najprędzej instytucya, któraby sprawę tę wzięła we własne ręce i skierowała ten ruch we właściwe tory.

Wojna z piwem pilzneńskiem. Szynkarze i restauratorowie wiedeńscy przygotowują się do ogólnej kampanii przeciw fabrykantom piwa pilzneńskiego, którzy utworzyli między sobą kartel i podnieśli znacznie cenę tego piwa. W Wiedniu odbyło się z tego powodu zgromadzenie, na którem szynkarze uchwalili nie kupować piwa pilzneńskiego dopóty, dopóki nie powrócą ceny normalne. Oprócz samego Wiednia zdeklarowało się wiele innych miast w tej części Austryi, gdzie piwo pilzneńskie ma dużą konsumcyę, zerwać stosunki z browarnikami z Pilzna

Pociecha wiary a pociecha nauki. P. Kazimierz Zaleski pisze z Paryża: „Udałem się dziś do szpitala Salpétrière na prelekcyę wstępną profesora Brissaud. Objął on katedrę po Charcot'cie, tak, jak się tu obejmuje wszystko, drogą spadkowego dziedzictwa. Starszy pomocnik notaryusza żeni się z jego córką i bierze po nim kancelaryę, pomocnik adwokata interesy dostaje po teściu. Tak samo lekarz, aptekarz, kupiec, a pokazuje się, że i profesor uniwersytetu, bo Brissaud był zięciem Charcota.

Naturalnie pierwsza część prelekcyi była poświęcona wspomnieniom mistrza i teścia, a zręcznie wiążąc wykład z panegirikiem pośmiertnym, nowy król newrozy pokazał nam rzadki okaz pacyenta, dotkniętego cierpieniem wyjątkowem choroby, przez Charcota odkrytej. Choroba ta nazywa się podobno *Selerose billaterale amyotrophe.*

Profanowi takiemu, jakim jestem w medycynie, przedstawił się człowiek lat około 35, silny, barczysty, brunet, wyrobnik z powołania. Nosił ciężary całe życie, nagle uczuł się słabym. Więdła mu ręka. Poszedł do szpitala i tam pokazują go, aby służył za przedmiot spostrzeżeń naukowych aż do śmierci, bo środków na jego chorobę nie ma.

Ręka tego biedaka wygląda, jak kość szkieletu: skóra tylko na niej pozostała przyschnięta. Obejmuje ją profesor dwoma palcami, gdy druga ręka, jeszcze zupełnie zdrowa, przedstawia pokaźny rozmiar silnego, muskularnego ramienia. I ona ulegnie zwiędnięciu, aż proces zniszczenia przeniesie się na piersi i chory umrze. Nadziei dla niego nie ma żadnej.

To jedyna zasługa Charcota, że określił siedlisko tej choroby i że najdokładniej oznaczył jej rozwój i postęp trawiący Można dziś z matematyczną ścisłością obliczyć, jak długo chory żyć będzie, przepowiedzieć datę jego śmierci prawie co do godziny.

W wielkiej sali szpitalnej wisi obraz Chrystusa uzdrawiającego chorych.

I czyż ten biedak, nie miałby prawa, stanąwszy przed tym obrazem, przeklinać czasów, w których mu żyć przyszło?

Zdobycze wiedzy, któremi się ten wiek tak sławi, dały mu co? Marną strawę i legowisko zatęchłe w podziemiach, czy na poddaszu, na które pracował objuczony ciężarami, jak zwierzę. Dziś nauka mu powiada: „Umrzesz, nie ma dla ciebie ratunku", a materyalizm epoki: „Nie wierz w cuda, nie wierz w przyszłość zagrobową".

Co mu pozostawiają? Odbierają mu dziś nadzieję, a przedtem odebrali mu wiarę!

I to jest postęp ludzkości, wspaniały rozwój cywilizacyi schyłku XIX-go wieku.

Co mu odpowiedzą, gdy zawoła ten zrozpaczony: — Wróćcie mi wiarę, wróćcie nadzieję, oddajcie ideały, któreście zrabowali nam, najbiedniejszym, wydziedziczonym, wy bezsilni! Ten Chrystus na obrazie. jeśli nie sprawi cudu, toć jeszcze on cierpiał męczarnie, na krzyżu konał, więc mi dał wzór, jak mam znosić moją nędzną dolę, śmiercią stworzył życie! Wy zaś dajecie tylko śmierć!

Wdowa i wdowiec. W wydanych niedawno w Warszawie przez znanego zbieracza pieśni ludowych p. Zygmunta Glogiera „Fraszkach i Opowiadaniach śp. Karola Zery" znajdujemy następującą anekdotę „O jednej wdowie, co ślubowała, że za mąż nie wyjdzie":

Pewna pani, w ziemi łomżyńskiej mieszkająca, owdowiawszy w młodych leciech, ślubowała sobie cnotę wdowieńską, jako już za mąż nijako nie wyjdzie, a jeno za duszę śp. małżonka swego, którego usilnie miłowała, modlić się będzie dozgonnie i, mając kościół w pobliżu dworu, codziennie Mszy św. za jego duszę wysłucha.

Owóż, gdy pewnego razu modli się w kościele i za duszę nieboszczyka do Pana Boga mocno wzdycha, aż tu widzi, że w ławkach po drugiej stronie, wszedłszy, ukląkł pobożnie jakiś podróżny nieznajomy szlachcic urodziwy, co się zowie.

Ona modliła się sobie, a on sobie; ona wzdychała sobie, a on sobie.

Użaliła się więc ta tkliwego serca białogłowa, że podróżny ten musi mieć jakowyś srogi lament w swojej duszy, a przytem z dalekiej podróży musi być pewno głodny, więc po skończonej mszy św. posłała do niego pachołka i zaprosiła go do siebie na obiad.

Jedli sobie tedy on i ona, wdowiec i wdowa, i popłakiwali a wzdychali wzajemnie nad swoimi nieboszczykami. Pod koniec obiadu zaczęli na siebie czulej spozierać, a po obiedzie powiedzieli sobie, że, gwoli snadniejszemu spełnianiu swoich ślubów i wzajemnemu dopomaganiu w modlitwie, łzach i westchnieniach, będzie lepiej, gdy uczynią z sobą alians dozgonny, zaprzęgając się społem w jedno jarzmo doczesnego żywota. Po ślubie, przez krotochwilę, wprowadzono młodego pana oknem do domu małżonki, aby nie przez on próg nieszczęśliwy, po którym wszedł zmarły małżonek.

Samobójstwa. We Lwowie odebrał sobie życie Rudolf Drapalik, konował. Otruł się strychniną. Przyczyna samobójstwa nieznana. — W Hołoskowicach, blisko Brodów, zastrzelił się dwoma strzałami z karabinu żandarm August Indra. Powodem samobójstwa miały być złe stosunki w rodzinie.

Zmarli. Gustaw Jahn, właściciel dóbr ziemskich, umarł w Łowcach, w powiecie jarosławskim. — Adam ks. Lubomirski, były poseł na Sejm z ziemi przemyskiej, prezes oddziału Towarzystwa gospodarskiego, umarł w Miżyńcu, w 41 roku życia. — Ludwik Wolański, właściciel dóbr z Galicyi, umarł w Wiedniu, w 26 roku życia. — Dr. Emil Brykiewicz, lekarz-operator, umarł w Wiedniu, w 46 roku życia. — Ks. Adolf Piwowoński, wikary katedralny, umarł w Krakowie, w zakładzie Helclów, przeżywszy lat 48. — Zofia z Zennermanów Raczyńska, żona adjunkta sądowego, umarła w tych dniach w Mielcu.

Stan powietrza. Term. 0° o godz 8 rano, w poł. 0° R. Bar. 758. Spada. Śnieg.

Profesor zoologii znajduje pomiędzy stronnicami podręcznika nieżywą muchę.

— Skąd u dyabła — zapytuje zamyślony — mogła się wziąć tu pomiędzy ssącemi?...

Aforyzmy o kobietach.

„Są kobiety, które mają jedną jedyną wadę, że są kobietami". *Napoleon I,*

„Najnieszczęśliwsze kraje i najlepsze kobiety są te, o których się nic nie mówi". *Szyller.*

„Kobieta jest puchem marnym o tyle, o ile nie waży 200 funtów". *Humorysta.*

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Towarzystwo muzyczne przygotowuje na niedzielę 26 b. m. produkcyę, która ze względu na wykonać się mające fragmenta symfonii H moll Fr. Schuberta obudzi wielkie zajęcie naszych melomanów. Nie ulega wątpliwości, że dzieło to nie miało pozostać fragmentem, czego dowodem kilka początkowych taktów części III, które partycya zawiera. Część pierwsza i druga na wiele lat przed śmiercią napisana z niewiadomych przyczyn nie doczekały się uzupełnienia. Mimo że dzieło to wcześniej napisane niż sławna symfonia w C-dur, nosi ono piętno większej doskonałości artystycznej: przedstawienie rzeczy jest treściwsze i ani śladu owej rozciągłości formy, którą Schumann nazwał „niebiańską rozwlekłością", a z której zarzut wielu dziełom Schuberta uczynićby można. Również i treścią różni się ta symfonia od innych dzieł instrumentalnych mistrza. Tu staje przed nami melancholiczny Schubert i w jędrnych słowach opowiada troski zbolałej duszy. Pisał on tę symfonię wnet po powrocie od ks. Esterhazego z Zelesz, gdzie serce jego, zdaje się nie bez wzajemności, zapałało uczuciem gorącem ku jednej z córek swego protektora. Pierwszy motyw, podany przez klarynet i obój, na tle ożywionych szesnastkowych wibracyi, stanowiących dla siebie rzecz bardzo zajmującą, przypomina śliczną jego pieśń „Gretchen am Spinnrade". Wnet pojawia się w wiolonczelach melodya druga, która raz słyszana na zawsze utkwi w pamięci. Część druga podaje „niebiański balsam" w najprostszej czarze. Motyw główny, to pobożny śpiew, nucony głosy dziecięcymi; poboczny — stanowi dla swej melancholii silny doń kontrast.

Roberta Schwalma „Śpiew pogrzebowy Gotów" na chór męski, brzmi szeroko, a silna podpora, jaką zyskuje w instrumentach dętych, robi wrażenie potężne i podniosłe.

„Koncert symfoniczny" Mieczysława Sołtysa zawiera w części środkowej waryacye na choral polski średniowieczny. Melodya tego chorału poważna i szlachetna pochodzi od jednego z najpierwszych naszych kompozytorów, kto wie czy nie od Marcina Leopolity, zatem Lwowianina, który był uczniem Palestriny. Na czas ten wskazuje tekst bardzo dawny. Przytaczamy go w zupełności:

Zdrowaś bud' Maria,
Niebieska lilija
Panu Bogu miła
Tyś jest nasza ucieciia,
Najmilsza Maria.

Kilka środkowych taktów nie przedstawiających osobliwszego interesu, a nadto powodując się względami na rozmiar tematu, który nie powinien być zbyt długim, kompozytor opuścił.

Źródło, skąd zaczerpnięto ten zabytek, niezbyt wiarygodne. Umieścił je poczciwy Sowiński w przekładzie anegdot Weckerlina, na ostatniej stronicy i to w nutach mensuralnych, zatem bez taktu. W przeniesieniu na pisownię nowożytną powodował się autor koncertu w licznych miejscach wątpliwych tak co do tonacyi jak i iloczasu, własnem uznaniem, które być może zawiodło. W każdym razie rzecz ta nawet w tej formie jest wzniosła i surową swą powagą przywodzi na myśl czasy, w których powstała.

Młody utalentowany pianista p. Karol Stohl, uczeń konserwatoryum lwowskiego, którego pracę nieraz podnosiliśmy na tem miejscu, odegra nader trudną partyę fortepianową w koncercie. Talent dzielnego pianisty jest rękojmią, że z tych trudności wyjdzie on zwycięsko.

Koncert zakończą dwa preludya Chopina w układzie Noskowskiego na chóry i wielką orkiestrę, rzecz bardzo interesująca i efektowna.

* **Świat.** Kilkanaście ładnych ilustracyi z wystawy lwowskiej przynosi ostatni numer *Świata*. Nadto znajdujemy tu portrety Matejki i jego pracowni. Wszystko wykonane jest bardzo starannie i umiejętnie.

* **Przewodnik hygieniczny,** wychodzący w Krakowie raz na miesiąc pod redakcyą znakomitego lekarza a jednego z najzacniejszych filantropów w naszym kraju, dra Henryka Jordana, w zeszycie 15 zawiera następujące artykuły: Żywienie dziecka po odłączeniu; O stosunkach zdrowotnych w Galicyi w roku 1891; Hygiena szkolna; Oceny i sprawozdania. Polecamy *Przewodnik hygieniczny,* jako pismo, które podaje znakomite rady, jak najlepiej zakonserwować zdrowie.

Sport.

Sekretaryat wyścigów konnych w Krakowie ogłasza warunki dwóch biegów, mających się odbyć w roku przyszłym, a mianowicie:

Nagroda dyrekcyi 10.000 koron, z których 8000 koron zwycięzcy, a 2000 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1100 metrów Mianować do 15 marca 1894 r.

Wielka nagroda Krakowa 24.000 koron, z których 20.000 zwycięzcy, 3000 drugiemu, a 1000 k. trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 1800 metrów. Mianować do 15 grudnia rb. Zresztą wszystkie warunki obu tych biegów pozostały te same co w roku bieżącym.

* * *

„Igen", znany syn „Przedświta", już jest w Newmarket w Anglii, gdzie pod opieką i nadzorem Karola hr. Kinskiego przygotowuje się do biegów z przeszkodami.

* * *

Koń austro-węgierski, będący własnością wyżej wspomnianego Karola hr. Kinskiego, w zeszłym tygodniu wygrał nagrodę w Anglii, a mianowicie za Bradford Handicap w Leicester. Koń ten nazywa się „Svetlo", a jest synem wychowanego w Galicyi „Przedświta".

* * *

Dwie spółki wyścigowe rozwiązały się w tych dniach, a mianowicie: Spółka D. W. F. (Dessewffy, Wenckheim, Forgach) i spółka Mr. True. Z koni spółki D. W. F. najlepsza „Szelvesz" została własnością Stefana hr. Forgacha.

Konie drugiej spółki przeszły na własność p. R. Wahrmanna, który w Anglii dokupił jeszcze dwie klacze do chowu.

* * *

Austryackie ministeryum rolnictwa zakupiło w Anglii dwa reproduktory czystej krwi, a mianowicie: ogiera „Rinbowa" urodzonego w roku 1883 po „Ambergris" od „Rain" i ogiera „Colonela" urodzonego w roku 1889 po „Lambtonie", matka po „Ploughboy".

* * *

Znany z wielu biegów i zwycięstw czteroletni ogier E. Blaskovicsa „Primas II", wnuk niezwyciężonej „Kincsem", zakupiony został na stadnika przez rząd węgierski za 55.000 zł.

W Anteuil pod Paryżem wydarzył się we czwartek 16 b. m. przerażający wypadek. Dżokiej Rowell, jeden z lepszych jeźdźców z przeszkodami we Francyi, jeździł w biegu z płotami o „Prix des Chasseurs" na koniu p. Wysockiego „Wisigoth" i po ostatnim płocie wypadł z siodła, noga jednak pozostała w strzemieniu, a spłoszony koń wlókł go na przestrzeni jakich dwóchset metrów. Kiedy się koń zatrzymał, jeździec już nie żył, a piersi jego i głowa były literalnie porąbane kopytami.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P od 14 marca do 1 sierpnia:

Anna Waydowicz z Sambora o zdrowie 1 i na mszę św., J. Bereśnicki za odzyskane zdrowie 1, Kutowski z Horodyszcza o zdrowie 5, Kodębska ze Lwowa o spełnienie życzeń 2, ks. Marya Jabłonowska o uzdrowienie drogiej osoby 2 i na m. św., B. D. z Pieńkowic o spokojną starość dla rodziców 1, H. W. z Rzeszowa o opiekę nad dziećmi 2, A. Blatkiewicz z Rudy 1, M Lewandowska uczynione wotum w ciężkiej chorobie babci. której ulga zaraz nastąpiła 5 i na mszę św., E. J. z Czarnokoniec o wysłuchanie prośby 1, Celestyna Cz. ze Lwowa o zdrowie męża 2, Jadwiga Lewakowska o uzdrowienie ojca 2, Filipkowska z Tarnopola o opiekę MB 1 i na mszę św, Zarzycki z Tarnopola o opiekę MB. 2 i na mszę św., Marya Żurawska o odwrócenie złego 1, J. K. dziękczynne wotum 1 i na mszę św, R. Zdańska ze Lwowa o uzdrowienie córki 2, St. Słonecka z Dźwinogrodu o błog. 1·50 i na mszę św, J. B z Jordanowa 2, Stefcia i Walercia Nawelskie o wysłuchanie gorących modłów 1, M. Piotrowska z Kasperowic dziękując za pomoc w interesie 1 i na mszę św., Beatryka Ciesielska sukienkę na Prz. Sakrament, N. N. z Bóbrki o wysłuchanie prośby 1, Aug. Würth z Nowego Sącza „Matko nie opuszczaj nas" 3 i na mszę św., Wanda Reklewska o pomoc dla brata przy maturze 0·60, J. W. o szczęśliwe rozwiązanie i zdrowie 5, W. C. o szczęście dla córki 5, Winnicka z Turad z uczynionego wotum 100 na podzięk. wyzdrowienia męża z ciężkiej choroby część 20, W. S. o spełnienie życzeń 1, S. P. ze Stryja o błog. 2, Marya T. ze Lwowa o szczęśliwe rozwiązanie 1, Karolina hr. Husarzewska dziękując NP. Koch. za odzyskane zdrowie 25, N. N z Sanoka o polepszenie bytu 2, E. M. z Kulczyc „O Matko wysłuchaj mojej prośby" 2, Zenobius Basali z Czerniowiec o odwrócenie wrogów 2, Teofil Strzyżewski 1, Domański z Szuparki o pomoc w trudnej pracy 2, Truszkowsky z Poikuła o uzdrowienie synowej 2 i na mszę św., M. Gustaw o usunięcie cierpień głowy 1, Eugenia Haukiewicz z Dereniówki o wysłuchanie prośby 2

Ks. Jan Trzopiński,
administrator, p. Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 listopada.

(*Z*) Giełda jak może ułatwia p. Plenerowi jego zadanie. Monety złote znów dzisiaj spadły, napoleondory na 9.94½, 100 marek niemieckich na 61.55. Nigdy może nie miano takiej sposobności poznać jaką potęgą jest giełda i jak bezpodstawne są twierdzenia doktrynerów, utrzymujących, że kursa giełdowe są naturalnym wyrazem rozwoju stosunków ekonomicznych. Oto dopóki stał w Austryi u steru gabinet nie bardzo sympatyczny dla sfer giełdowych, dopóty ażio rosło codzień i nikt nie był w stanie przewidzieć, gdzie się zatrzyma, przyszedł minister, na którego giełda tęskne oczy zwraca i w którym wielkie nadzieje pokłada i oto w ciągu kilku dni, jakby za dotknięciem sprężyny, spadło ażio o 3 prct. Pomimo tego dla obrotu giełdowego bardzo korzystnego spadku kursu złota, były dzisiejsze obroty znacznie mniejsze od wczorajszych, a kursa walorów bankowych i przemysłowych obniżyły się, raz dlatego, że większa część spekulantów z obawy przed zbliżającem się ultimo sprzedaje swe walory, a powtóre dla tego, że giełda berlińska była dziś zamknięta z powodu uroczystego święta protestanckiego t. z. dnia pokuty. Na pierwszy plan wysunęły się dziś papiery kolejowe. Paryska giełda rozpoczęła dziś znów atakować renty włoskie, które skutkiem tego znacznie spadły. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 340·25, węgierskie 416·25, Anglobanki 153·80, Uniony 254·50, Bankvereiny 122·50 Länderbanki 250·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 261·—, Elbethale 239·—, Renta papierowa 97·25, srebrna 96.95, austryacka złota 117·90 4% austr. renta wal. kor. 96·15, węgierska złota 115·90, 4% węgierska renta wal. kor. 93·80 dukat 5·97, 20 frankówka 9·94½, marki 12·31, ruble 1·31½.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 24 listopada. Komisya wojskowa przyjęła sprawozdanie p. Popowskiego o noweli, powiększającej kadry obrony krajowej.

Wiedeń 24 listopada. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Koła polskiego wypowiedział minister Madeyski komentarz do deklaracyi rządowej, poczem otwarto dyskusyę. Hofrat Podleski pierwszy zabrał głos i postawił wniosek, aby Koło oświadczyło, że nie czuje się związane żadną koalicyą i będzie prowadziło politykę wolnej ręki. Zdaniem mówcy, powinno Koło zająć stanowisko wyczekujące i nie wiązać się stałą umową z żadnym klubem. Przeciw wnioskowi p. Podleskiego wystąpiło wielu mówców, postawiono przytem liczne wnioski co do tego, jakie po deklaracyi rządowej ma złożyć oświadczenie Koło polskie. Wnioski te odesłano do komisyi parlamentarnej Koła, która ma złożyć swe sprawozdanie Kołu na dzisiejszem jego posiedzeniu.

Rzym 24 listopada. Parlament rozpoczął wczoraj obrady.

Radykał Imbriani w gwałtownych słowach wystąpił przeciw dzisiejszemu gabinetowi, który zdaniem jego zaprowadził Włochy nad krawędź przepaści. Zarazem oświadczył Imbriani, że popierać będzie każdy wniosek, zmierzający do postawienia gabinetu w stan oskarżenia.

W sali powstał ogromny hałas.

Prezydent zawiadomił izbę, że komisya parlamentarna, wybrana dla zbadania nadużyć popełnianych w zarządach banków włoskich, wręczyła mu swe sprawozdanie w zamkniętej i opieczętowanej kopercie.

Izba uchwaliła, aby sprawozdanie to bezzwłocznie odczytano.

Uchwale tej stało się zadość. Po odczytaniu tego sprawozdania, żądało kilku posłów ze skrajnej lewicy głosu, w sali jednak powstał piekielny hałas. Publiczność na galeryi sykała głośno. Prezydent, nie mogąc sobie dać rady, zamknął posiedzenie.

Florencya 24 listopada. Hr. Kalnoky odjechał wczoraj do Wenecyi.

Paryż 24 listopada. W izbie toczyła się wczoraj debata nad deklaracyą gabinetu. Dalszy ciąg tej debaty odbędzie się jutro.

Petersburg 24 listopada. Wielki podczaszy hr. Bolesław Potocki umarł tu wczoraj.

Wiedeń 24 listopada. Minister rolnictwa naznaczył nowo mianowanemu staroście górniczemu Schalschy Kraków jako miejsce urzędowania.

Wiedeń 24 listopada. Ministrowie bułgarscy Grekow i Sawow, jakoteż prezes sobrania Petkow i pułkownik Żiwkow odjechali dziś rano do Gracu.

Rzym 24 listopada. Poranne dzienniki zapowiadają, że dzisiaj gabinet włoski poda się do dymisyi. W południe odbędzie się sesya gabinetowa, na której ten krok rządu ma być uchwalony.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. R. Truskolaska ze Streptowa. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. Wiktor z Czudca. Hr. O. Potocki z Maryampola. O. Schnell z Firlejówki. Hr. A. Komorowski-Suffczyński z Lubienia. Wład. Górski z Roświenicy. Wł. Biskupski z Podola rosyjskiego. A. Mysłowski z Zubrzca. J. Reiniger z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI. F. Skarzyński z Łotatnik. T. Kozłowska z Guzikówki. Dr. M. Łuszczkiewicz z Krakowa. A. Lubeschütz z Lincu. M. Milhofer z Budapesztu. A. Viertel ze Stanisławowa. A. Maikus z Wiednia. W. Sinaiberger z Wiednia. W. Jech z Wojnicza. C. Sidoli z Bukaresztu. F. Hoffmann i P. Furchert z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. Z. Goldscheider z Wiednia. M. Liśkiewicz z Krakowa. J. Margolin ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 24 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 259·— do 262·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375·— do 385·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98·— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los w 52 lat. 99·80 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·30 do 97·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 99·30 do 100·50 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·90 do 6·—· Napoleondor 9·92 do 10·02. Półimperyał 10·20 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·25 do 1.33·25. 100 marek niemieckich 61·30 do 62·—.

Wiedeń dnia 22 listop. (godz. 12 w połudn.) Kredyty 338·50, kred. węgierskie 415.50, Anglob. 153.25, Uniony 253.—, Bankvereiny 123·—, Länderbanki 248.60, Akcye tytoniowe 200.—, Staatsbahny 304.—, Lombardy 103.—, Elbethale 238.50 Renta papierowa 97.17, Renta węg. 4% kor. 93.75, Renta węg. złota 4% 115.70, Alpiny 45.30, Marki 61.80, Losy tur. 49.30.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·1**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

25)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Znałam, ale Christiani już nie żyją.

— Cała rodzina wygasła?

— Przynajmniej oddawna nic o niej nie słychać.

— Potrzebuję odszukać dwie dziewczynki i chłopczyka, wychowywanych przez Christianich.

— Dzieci Maryi d'Herblaud?

— Tak. Co z niemi się stało?

— Nie wiem. Były one tu długo, lecz później znikły.

— Kto może udzielić mi wiadomości o nich?

— Nikt. Znikły bowiem nie powiedziawszy dokąd się udały.. Antonia widziano tu później jeden raz tylko podczas jakiegoś święta, siostry zaś jego muszą pasać trzody w Incudinie. Trudno... potrzeba żyć...

— Więc znajdują się w ubóstwie?

— W jak największem. Ale my Korsykańczycy niewiele potrzebujemy do życia i one dadzą sobie radę.

— Słyszałem, że dziadek ich Christiani posiadał jakiś majątek i winnicę.

— Posiadał i dzieci mogłyby żyć z tego wygodnie, ale Antonio wszystko stracił. Niedobry to chłopak i źle skończy.

— Co z nim się stało?

— Po śmierci Christianiego pozostały po nim majątek został podzielony. Antonio sprzedał część swoją i pieniądze przepuścił w Ajaccio i Bastia. Gdy nic mu już nie pozostało, osiadł u sióstr i zaciągnął długi, które siostry, dla spokoju, za niego płaciły. Tym sposobem zmarniała cała sukcesya. Częściami sprzedawano winnice i grunta, aż pewnego dnia pozostał tylko stary wielki dom, w którym Marya została wychowaną i przed którym każdy dobry Korsykanin przechodząc zdejmuje czapkę, w jego murach bowiem dotychczas znajdują się ślady kul z czasów oblężenia przez Genueńczyków. Wtedy Dyana i Klara, przemieszkawszy w nim jeszcze czas jakiś, najmując się do robót z rezygnacyą heroiczną, łagodne, zawsze uśmiechnięte, bez słowa skargi na ustach, znikły nagle.

— A Antonio?

— Chwytał się różnych zajęć, złych i dobrych i z pewnością zginie marnie. Wszyscy go się tu obawiają, za to siostry powszechnie są lubione. Może pan być pewnym, że każdy mieszkaniec Zicavo pomoże panu odszukać je.

— Dziękuję.

Filip zwrócił się po informacye do władz okolicznych, lecz nikt nie mógł mu udzielić dokładnych wiadomości. Co do Antonia, z początku zdawało mu się, że go odszuka łatwiej, od czasu do czasu bowiem zjawiał się on w Zicavo i znikał znowu na wiele miesięcy. Jedni utrzymywali, że pracował w porcie i trudni się kontrabandą, inni zaś, że widywano go w krzakach i górach żyjącego z polowania i przechowującego się w niedostępnych skałach. Wszyscy zaś powtarzali jedno, że koniec jego będzie smutny.

— To ubóstwo popycha go do złego — myślał Filip. Gdy zapewnimy mu byt wygodny, zostanie uczciwym.

W końcu Filip doszedł do przekonania, że Klara i Dyana rozstały się z bratem i przebywają w jakimś oddalonym zakątku Incudiny. Nie zwlekając najął przewodnika i pieszo puścił się z nim w drogę. Po dwudniowej podróży, gdy minął już pnące skały i wszedł w gęsty las bukowy, natrafił na opuszczoną chatę i postanowił przepędzić w niej noc. Dzień był niezmiernie upalny i powietrze w nocy było duszące.

Przewodnik, młody wieśniak z Zicavo, położył się pod odkrytem niebem. Filip okrył się kołdrą i zasnął w chacie. Jak długo spał, nie umiał zdać sobie sprawy, gdy nagle obudzony został przez przewodnika.

— Niech pan wstaje prędzej!

— Ależ ciemna noc jeszcze, a ja jestem strudzony...

— Potrzeba natychmiast iść w dalszą drogę... ogień!...

Filip zerwał się z posłania, ale nie rozumiał o co chodzi. Pali się chata? Ot wielkie rzeczy! Kilkanaście desek spruchniałych, nie ma o co robić tyle hałasu. Położy się o kilka kroków dalej, pod wielkim bukiem i zaśnie znowu.

— Czy chata zapaliła się?

— Nie, las się pali!...

Filip zbladł. Często on słyszał o tych tajemniczych, powstałych z niewiadomych przyczyn pożarach, niszczących prawie periodycznie najpiękniejsze lasy Korsyki. Klęska ta zjawia się zwykle nagle, niewiadomo skąd, pożera dęby stuletnie, sosny wyniosłe i wspaniałe buki, pozostawiając po sobie zgliszcza dymiące, niszcząc w przeciągu jednej nocy połowę wielowiekowej pracy przyrody i obracając w popiół bogactwo całego kraju.

Noc była ciemna i głuchy spokój panował wokoło. Niezliczone gwiazdy połyskiwały na niebie i nic nie zdawało się zakłócać ciszy wspaniałego lasu. Filip oglądał się wokoło i nic nie mógł dostrzedz ani usłyszeć.

Ale nagle spokój ten został przerwany. Gałęzie drzew zaszumiały, zaskrzypiały i gorące powietrze ogarnęło obu młodych ludzi. Filip oglądał się wokoło i nic nie mógł dostrzedz ani usłyszeć.

— Czy słyszy pan? — zapytał przewodnik.

Filip nadstawił uszy i przysłuchiwał się uważnie.

— Nic nie słyszę — odrzekł po kilku chwilach.

Przewodnik, więcej od Filipa obeznany z ciszą lasów, słuchał i wydawał się przestraszonym.

Nagle znowu zahuczał wiatr i zatrzeszczały drzewa.

— Czy to las się pali?

— Las. Dziś tego wiatr ciągle zmienia kierunek, wieje to z północy, to z południa, tak, że pożar rozrasta się na wszystkie strony i jeżeli nie chcemy by nas otoczył, to nie powinniśmy tracić ani minuty.

— Więc uciekajmy!

Pochwycili torby podróżne i puścili się ścieżką przez skały, by dostać się na brzeg lasu. Tak szli kilka minut. Wiatr teraz już nie ustawał i złowrogi trzask zbliżał się do nich coraz więcej. Na niebie pojawiły się czerwone odblyski odległego pożaru.

— Ależ my idziemy właśnie w kierunku ognia — zawołał Filip zatrzymując przewodnika.

Biedny chłopak zmieszał się. Był on prawie dzieckiem jeszcze, liczył bowiem lat siedmnaście, jakkolwiek ze wzrostu wyglądał na młodzieńca dorosłego.

— Nie lękaj się — dodał Filip, uspokajając go — wymagam od ciebie tylko zimnej krwi, byś nie zeszedł z drogi. A przedewszystkiem wejdź na drzewo i staraj się rozpoznać skąd grozi nam niebezpieczeństwo.

Chłopak spełnił polecenie. Gdy po kilku minutach zeszedł na ziemię, rzekł:

— Jesteśmy otoczeni wokoło, z wyjątkiem jednego przesmyku — oświadczył głosem drżącym i wyciągnął rękę w kierunku morza.

Puścili się w drogę.

Pożar otaczał ich coraz ciaśniejszem kołem z szybkością niesłychaną. Niebo pokryło się barwą krwawą. Oni biegli, o ile dozwalała im natura gruntu, najeżonego skałami i krzakami. Powietrze było duszące, widocznie ogień był blizko.

— Czy jesteś pewnym, że idziemy d... drogą?

Przewodnik, od kilku minut zaniepokojony, zatrzymał się i oglądał się, jak gdyby był pewnym siebie.

— Nie wiem — odrzekł i łkając, padł na ziemię.

— Odwagi, chłopcze, rozejrzyj się...

— Nie wiem, panie, gdzie jesteśmy.

— Staraj się odzyskać krew zimną... Od tego zależy nasze ocalenie. Przecież ten ... gdzieś kończyć się musi. Rozpatrz się w ... może sobie przypomnisz.

Chłopak powstał, odszedł i zniknął w krzakach. Filip siadł na odłamku skały i oczekiwał. Znajdował się na obszernej polance, ... śnieżnej krzewami.

Coś zbliżonego do jutrzenki różowej, ... dobne do wschodu słońca, pokazało się ... wierzchołkami drzew najbliższych, ale nie ... to wesołe zjawisko słoneczne, mające rozpę... straszne widmo tej nocy, lecz zwiastun zbliżającego się pożaru.

Gorąco stawało się nieznośnem. Filip ... czuł czoło pokryte potem, brakowało mu powietrza, dusił się.

Przewodnik nie wracał. Filip zawołał kilkakrotnie, ile mu sił starczyło, ale głos ... w ciężkiem powietrzu rozległ się bez echa. ... zwanie pozostało bez odpowiedzi.

Co stało się z tem dzieckiem? Czy ... kał się i został ofiarą jakiego wypadku? ... wpadł w przepaść, której w przerażeniu nie dostrzegł pod nogami, czy też ... został dymem?

Wezwał po raz ostatni, lecz i teraz od... wiedziało mu milczenie.

Tymczasem sam, zaledwie oddychając ... kiem, nasyconem spalenizną powietrzem, ... uchodzące siły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.